

W 1948 roku, chyba w lipcu, zaczęły się transporty politycznych więźniów z całego Związku Radzieckiego na północ i na wschód Związku Radzieckiego. Bo Stalin w tym czasie kazał utworzyć tak zwane obozy *usilnowo reżima*, to znaczy obozy o zastrzonym reżymie. Tam mieli siedzieć wszyscy [więźniowie] polityczni. W różnych miejscowościach ZSRR różnie to nazywali – w Norylsku nazywali nas „GOR – łagiera”. Dlatego prawdopodobnie, że związane były z przemysłem. Żona [Irena Kosiba] siedziała w OZIER – łagierach w Tajszezie, inni jeszcze w jakichś innych, ale to wszystko były te GUŁAGI z zastrzonym reżymem obozowym.

Pyt: Czy mają Państwo jakieś informacje, skąd nazwa „OZIER – łag”, a skąd „GOR – łag”?

To chyba od rejonów, w jakich były te obozy...

Pyt: Że tu góry, a tam jeziora?

Tam [w Norylsku] góry i górniczy [przemysł]...

I.K. [Irena Kosiba]: Nie widziałam tam [w OZIER – łagu] ani jednego jeziora...

S.K.: Ale nazywali tak. Trudno jest coś powiedzieć, nigdyśmy się nad tym nie zastanawiali.

Zresztą ja mam takie zaświadczenie... Jak wychodziłem z obozu, to naczelnikiem więzienia był Wlasow. Tam on się podpisał. To jest oryginalne. I ja miałem dobre stosunki z tym naczelnikiem – to był chyba major czy coś takiego – ja jemu pomagałem do obozu, gdzie mieszkaliśmy, w Czwórce [obóz nr 4], pomagałem mu dawać beton, masy tynkowe. Bo to [budynki obozowe] trzeba było remontować. Oni nie mieli na to pieniędzy, a ja na budowie byłem szefem tego, jako więzień, ale byłem szefem, bo miałem tam coś 400 ludzi. Wpierw budowaliśmy te zakłady...

Tam 9 miesięcy zimy, minus 40 – 45 stopni – a trzeba było produkcję dawać, betony dawać, trzeba było tynkować. I trzeba było dawać pod fundamenty (z wierzchu szła zmarzlina) poduszkę suchego piasku. A potem, jak się beton wlało do szalunków, to między ziemią zamarniętą a betonem była wolna przestrzeń, to się nazywało *pazuchy*. I tę przestrzeń trzeba było zasypać glinobetonem, żeby woda... Bo tam, mimo tego, że to było wiecznie zamarnięte, to strumyki wody szły w szczelinach. I żeby ta woda nie dostała się i żeby nie rozmyć dookoła tej ziemi, żeby to nie runęło – bo ziemia to nie był kamień, to był zamarnięty, różnie: muł, il... Czwarta kategoria gruntu, piąta, no to wtedy była silna, ale jeśli była druga, pierwsza, to wszystko mogłoby się przewrócić. Bo gdyby na tych fundamentach stały obiekty, które emitowały ciepło, to by się mogło przewrócić.

Dlatego była taka technologia budowy, że się robiło metrową – półmetrową poduszkę suchego piasku pod fundamenty, ja musiałem to suszyć, to znaczy rozmrzązać w tej fabryce i ten piasek wydawać. Samochody woziły [ten piasek] i zasypywały. Jak zasypywały, na tym się kładło beton i słup betonowy szedł. Bo wyciągało się słup betonowy (w zależności od obiektu kwadrat o boku 1,5 – 3 metry), i jak się wyciągnęło te wszystkie słupy ponad 2 metry [ponad powierzchnię ziemi], robiło się na tym płytę konstrukcyjną i dopiero na tej płycie [był budowany] obiekt. A pod spodem wiatr hulał. Musiał hulać, żeby ciepło nie odbijało się na [fundament]. Mimo tego wszystkiego, jakeśmy to wszystko zrobili, to mchem reniferowym przykrywało się wszystko [ziemię pod budynkiem]. Bo mech reniferowy chronił od ciepła – że to zimno było zawsze zimnem. Taka lodówka trochę. Dlatego pod grubym mchem reniferowym to ziemia była od razu zamarnięta; a gdzie on był cienki, to na 20 centymetrów odmarzła; reszta już nie odmarzła. [–]

Wiosna, lato i jesień to były 3 miesiące, tej roślinności, więcej nie było. 25 czerwca zaczynała się roślinność, czerwiec, lipiec, sierpień – we wrześniu już przymrozki były. 3 miesiące – trawa rosła, kwitła i owocowała w ciągu 3 miesięcy. Myśmy nawet sobie patyczkami oznaczali – jak trawa potrafiła przez 24 godziny szybko rosnąć. Po prostu się nie chciało wierzyć, taka była silna roślinność. Ale to było związane z atmosferycznymi warunkami.

I w tych *kotłowanach* – mnie się lepiej mówi terminologią rosyjską jak polską – w tych wykopach robiło się fundamenty, na piasku, który trzeba było wziąć suchy, a nie było nigdzie, bo wszystko zamarnięte było na kamień. Potem, kiedy on stał już, szalunek się rozbierało i zalewało glinobetonem – który również u mnie na fabryce się robiło. Tam była brygada czysto polska – Lenkiewicz tam był brygadziwą. Ja ją wybudowałem, mając już dwie fabryki: produkcji betonu, mas betonowych i tynków. Nie mieliśmy glinobetonu i kazali mi wybudować [fabrykę glinobetonu]. Biuro projektowe – również tam Polak, Szumski Henryk, pracował, on Meszczyński się nazywał – ale był u Bobrowa, też więźnia politycznego. Bobrow był szefem, a on był jakimś technikiem czy rysownikiem... I mnie pomagał we wszystkim – w dokumentacji...

I ja to [fabrykę glinobetonu] budowałem, swoimi ludźmi, cieśli i wybudowałem *glinobetonnyj zawod*. I tym glinobetonem, jak już beton związał wszystko, zalewało się. Niezależnie od zimna – mogło być minus 40 stopni, to myśmy wtedy podgrzewali to wszystko energią elektryczną, bo tam była wielka elektrownia, bo tam był węgiel również, na ten TEC tak zwany, to był skrót elektrowni, tam węgiel szedł przez naszych więźniów kopany i było energii, ile chciało się. I my tą energią robiliśmy ogrzewanie – robiło się specjalne pręty albo blachy na szalunku, podłączało się prąd, tylko się zabetonowało. To przykrywało się i było tam ciepło. I on [beton] w przeciągu 3 – 4 dni to związał. Jak już związał, to potem mała pestka – najważniejsze, żeby nie zamarniał w trakcie wiązania, w trakcie, kiedy

cement zaczyna wiązać z wodą, wydaje ciepło i wiąże. Jak wtedy by zamarzał, to przepadło, to się wszystko sypało. I myśmy mieli już taką technikę.

Miałem zatrudnionych 5 brygad, i między innymi bardzo dużo Polaków miałem — tak, że mnie *operupelnomoczny* wołał, że ja robię polską republikę. Ja mówię:

— Z jakiej racji? Więzień dla mnie, [nie obchodzi mnie] kto to jest...

A że ja sobie wybierałem, Polacy przychodzili do mnie, byli u kresu sił: mróz, 12 godzin na mrozie, jeden drugiego przysyłał do mnie:

— Idź do Staszka, Staszek ci pomoże.

No i miałem na fabryce chyba 12 Polaków. I jedną całą brygadę — w ciepłe pracujących. W ciepłe, bo to był gorąc, w koszuli albo gołemu [pracowało się]. Naturalnie mieliśmy kotłownię i parę wytwarzaliśmy własną, i myśmy grzali tą całą budowę.

Tak, że ja dużo Polaków [ratowałem]: na przykład Waniszewski, starszy pan, on u mnie był — to cement, bo w workach cement polski przychodził, ze Śląska, z Groszowie — płakaliśmy nad tym. Szkło polskie przychodziło, winkłówki, blachy polskie... Dziwiliśmy się: „Jak to z Polski aż na Północ tak daleko, aż na półwyspie Tajmyrskim”... A oni u nas rabowali to. Zabierali i za darmo szło...

I Waniszewski budowali te worki składał. Bo te worki szły do składu i ze składu szły takim kubelkowym taśmociągami na trzecie piętro fabryki i tam do zbiorników, a ze zbiorników już systematycznie takim spadem szły do dozowników i tak dalej. No i on te worki składał, bo trzeba je było odsyłać. I jak przyszedł transport kolejowy, bo kolej podchodziła aż do mnie, pod sam zakład, żeby wyładowywać cement, przede wszystkim cement, a potem do magazynu tej ziemi zamarznętej, z jednej i z drugiej strony, był wykopany głęboki dół, wybetonowany, i tam przywoziły wywrotki lub te dumpy, to znaczy te samowyladowcze [wagony], i tą ziemię gdzieś wykopaną, odstrzeliwaną (nie ziemię, tylko żwir i piasek) tam [zwożono]. A tam ludzie [tę ziemię] rozbijali młotami pneumatycznymi, ładowali do wagoników i wyciągali do takich betonowych kamer, podłączonych pod parę. Miałem taki długi obiekt betonowy i tam były te zbiorniki betonowe. Każdy zbiornik miał 100 metrów sześciennych. Tam się wysypywało ten skruszony materiał ziemny czy piasek, zamykało się z góry i włączało się parę. Było tam całe rusztowanie rur z otworkami małymi i ta para rozgrzewała. Tam 24 godziny... 100 metrów długi budynek i tam miałem takich 20 takich zbiorników. 2.000 metrów sześciennych od razu mogłem wywieźć w 24 godziny. Stamtąd — wszystko obudowane, gorąco — szły dwie taśmy na zbiorniki i do fabryki. I ja to wszystko, tę fabrykę budowałem, i projektowałem tak samo — z tym Szumskim i z tym Bobrowem.

Jak już wybudowałem, to tam dali komsomolca, ale nie więźnia, on nie zdał egzaminu i mnie tam dali.

Pyt: Na Pana stanowisko mieli zakusy Ukraińcy...

No, nie tylko zakusy, ale oni, oni...

Ja, proszę Pana walczyłem z UPA w okresie okupacji niemieckiej i oni dostali ode mnie nieraz mocnego lupnia, bo tam była sprawa bardzo napięta u nas. W tym moim rejonie mordów było mało zbiorowych, dlatego, że miałem oddział i siedłem po wszystkich wsiach i tam, gdzie zamordowali dwie, trzy, cztery rodziny, to przychodziłem, zbierałem wszystkich mężczyzn, rewizję robiłem, wioska była okrążona, nikt nie mógł wyskoczyć, jak ktoś uciekał, to zginął, nie było szans. Nikt nie miał prawa uciekać z tego, bo rewizja była — i gdzie była broń, tam męską część od 18 lat w górę rozstrzeliwałem. Od razu, na podwórze i nie było... A popa, ukraińskiego wójta, sekretarza, nauczyciela — brałem ich wszystkich i tak:

— Zginęli ci, którzy mieli broń. Ale wy będziecie odpowiadać, zostało się jeszcze trzy rodziny [polskie] — wasze głowy pójdą, jak włos z głowy spadnie jednemu z tych rodzin. Wy zginiecie tak jak zginęli ci wszyscy, których rozstrzelałem.

Nie wolno było palić, rabować, nic. Najwyżej, jak mieliśmy zabierać, to płaciłem za to pieniądze, bo mieliśmy pieniądze, marki niemieckie.

Tak, że ta polityka... Z początku ukraińskie wioski jak siedłem, to uciekały do lasu, wszystko zostawiali — bali się, że ich będę mordował, jak oni mordowali nas.

Teraz panu powiem, na czym to polega: w więzieniu w Stanisławowie jak siedziałem, to Ukraińcy, władze ukraińskie UPA napisały do mnie list, żebym poszedł na ugodę i żebyśmy razem złączyli siły przeciwko bolszewikom. Ja powiedziałem:

— Za późno teraz.

To jak siedziałem w śledztwie, 7 miesięcy prawie czy 6...

— To jest za późno.

No i takeśmy się rozjechali. I w tych pierwszych etapach banderowców nie było. W 1945 roku oni byli dobrze zorganizowani jeszcze, a front był, to się nimi [Rosjanie] mało zajmowali — to myśmy walczyli z nimi. Ja na przykład jak zaszedłem do miejscowości do Bitkowa, do mojej bazy, zaplecza, jak Ruscy przyszli — to Ruscy: NKWD i MGB mnie zaproponowało: dostanę broń i zezwolenie, żebym walczył z nimi. Ja mówię:

— Chętnie.

Oni [Ukraińcy] się już zgrupowali mocno. Kiedy byli Niemcy, to ich Niemcy zwalczali, a oni [Rosjanie] nie mieli czasu, bo front szedł, potrzeba było [sił] na front. Ja nawet dostałem kompanię Ruskich do pomocy w zwalczaniu Ukraińców. Ale już miałem wtedy oddział moich wszystkich kolegów Polaków z [okolicznych] wiosek... W 1944 roku zrobiłem wielką bazę samoobrony w Bitkowie. Bitków liczył jakieś 5 tysięcy ludzi i gros Polaków — Ukraińców było

może 1–2 procent. Tam zrobiłem bazę i z wszystkich wiosek pościagałem tam ludzi. Z dobytkiem, ze wszystkim, każdy Polak musiał przyjąć drugiego Polaka. Ścisk tam był, w pokoju czasem dwie rodziny mieszkało, ale ratowało się życie, bo to było wszystko uzbrojone. Ja dałem broń samoobronie, nazaczyłem komendanta, akowca z Kedywu, i on to wszystko organizował.

Pyt: Jak się nazywał, nie pamięta Pan ?

Ziobro się nazywał. Ziobro i porucznik Szulc. On był w AK, tylko, że działał nie ze mną, działał chyba w wywiadzie. Bo jak oddział i Kedyw powstawał, to szkolenie w zakresie obchodzenia się z bronią, musztrę – to wszystko ja ćwiczyłem z chłopcami. Obeznanie z bronią, bo różna broń, to wszystko trzeba było umieć w nocy rozebrać i złożyć. Potem mieliśmy *diegtiary*, mieliśmy MG niemieckie, zdobyczne, na stalową taśmę bardzo dobre karabiny maszynowe, ręczne, ale bardzo wrażliwe na pył, na brud. A *diegtiary* talerzowe to rębał bam, bam, bam, ale rębał w błocie, bagnie.

I ja ich tego uczyłem, a zachowania się, struktury wojskowej – tego uczył właśnie podporucznik Szulc. Bardzo dobrze go znałem, to był starszy pan, starszy ode mnie, ja miałem wtedy 20 lat, a on miał około 35. I porucznik, nie pamiętam nazwiska, gdzieś mam to wszystko zapisane. Tego Szulca pamiętam, bo go tutaj, jak po wojnie i po więzieniu przyjechałem, odwiedzałem, w Wałbrzychu mieszkał.

Pyt: Czy pamięta Pan jakieś sotnie, jakichś dowódców ukraińskich?

Tak, tak. Pamiętam kureń „Rezuna”. W ten kureń wchodziło trzy albo cztery sotnie. Kureń to pułk, a sotnia to kompanie. U nas 3 drużyny tworzyły pluton, a u nich była czota. Jak Ruscy przyszli, to mnie dali zezwolenie dla wszystkich 70 – ciu ludzi, mimo tego, że to nie byli akowcy, bo akowców było 30–50, ale o dwudziestu oni nie wiedzieli, że to są akowcy: „to jest samoobrona”.

Pyt: A czy jacyś z tych Ukraińców, z którymi Pan walczył, pojawili się potem na przykład w Norylsku?

Jacyś tak, ale ja ich nie znałem, oni mnie znali. Ja ich nigdy nie spotykałem. Oni tylko moje nazwisko znali.

[Podczas walk z UPA] znali mnie w rejonie, dalej nie znali, ale wiedzieli, że jest taki oddział, że skutecznie walczy... Ja im rozbiłem szkołę dywersyjną w dolinie potoku Buchtowiec. Mieli taką szkołę dywersyjną, na moim terenie. To ja im to rozbiłem. Tam jakieś 180 Ukraińców szkoliło się. Ja im to rozbiłem, no to wiedzieli, kto jest w tym rejonie. Poza tym w marcu 1944 roku kureń „Rezuna” napadł na Bitków. Bo myśmy zewsząd ściągnęli Polaków do Bitkowa: z wiosek Święty Józef, Święty Antoni, Pasieczka, Maniawa – wszystko śmy ściągnęli do Bitkowa. Bo Niemcy uciekali, Rosjanie [szli za nimi] i została się pustka. Ja wiedziałem, że oni się przygotowują Polaków wyróżną wszystkich. Bo tak to się bali, dlatego, że jak powiedziałem – miałem taką politykę...

Zresztą to nawet i Herman, ostatni szef tego Okręgu, on miał pseudonim „Żuraw”, „Globus”... On nawet występował jako świadek negatywny na procesie Okulickiego. Major Herman, w Warszawie mieszkał, umarł jakieś 8 lat temu. Ja nawet nie pojechałem się z nim przywitać, dlatego, że ja miałem Łotarewicza w więzieniu [w obozie] w Norylsku, podporucznika, który był również proszony [na ten proces] jako świadek. I on tam spotkał właśnie tego Hermana. I potem jak przyjechałem tutaj, czytałem sprawozdanie, stenogram z tego procesu – okazuje się, że Herman, występował tam pod pseudonimem „Globus”, bardzo negatywnie obciążył Okulickiego. I ja do niego nie pojechałem.

A pierwszy dowódca nasz to był kapitan Majewski, ale jego aresztowali. Bo były dwa kierownictwa u nas w 1942 roku, jak powstało AK, to ja już byłem w SZP – Służbie Zwycięstwu Polski – i w 1940 i 1941 roku przeprowadzałem inteligencję polską na węgierską stronę. Byliśmy kurierami: Zbyszek Mucha, Rokicki, ja, Łużny Michał, moim szefem wtedy był. Mieliśmy drużynę, która przeprowadzała inteligencję polską na węgierską stronę, a organizacja cała była na plebani w Nadwornie u księdza Smaczniaka, którego Niemcy potem aresztowali i rozwalili.

Ale to było 1939–40. W 1939 roku oni do nas przyszli pod koniec września – początek października, i już w listopadzie zostałem wciągnięty do Służby Zwycięstwu Polski. Księdza Smaczniaka znałem, był moim kapelanem w gimnazjum i wykładowcą. Łużny był moim drużynowym, on i Grzesiu Andrejowicz byli już zaangażowani w Nadwornie. Grzesiek też był drużynowy, Grzeska rozwalili Ukraińcy. A Miśka Łużnego Ruscy rozwalili. U nas była wyspa wtedy, mam zapisane, kto nas zdradził, i mnie aresztowali tak samo. Tylko że ja miałem bardzo wspaniałe alibi we Lwowie: miałem panią profesor polskiego języka, mam zapisane [nazwisko], i jak szedłem z etapem na Węgry z ludźmi, to ona wiedziała o tym, bo przedtem jechałem do Lwowa i mówiłem, że jadę i „umawiamy się, że jestem przez trzy dni u pani”. W razie wpadki, to byłem tam. Bo nie można było gdzieś zginąć i „nie ma”...

Pyt: W Norylsku był na Pana napad, próbowali Ukraińcy Pana zabić?...

Tak. W 1952 roku przyszedł wielki, przyszły etap – bo myśmy ginęli z mrozu, z różnych przyczyn i trzeba było uzupełniać [stan więźniów]. I w 1952 roku, gdzieś na jesień przyszedł duży etap Ukraińców, z Zachodniej Ukrainy, Litwinów i trochę Polaków, ale mało Polaków. Wtedy przyjechał tym etapem Różanowski Jurek, inżynier, konstruktor okrętów...

Pyt: A skąd ten transport przyjechał?

Z Polski przyjechał, między innymi też.

Pyt: To byli świeżo „upieczeni” więźniowie...

Świeżo, ale mieli wszyscy po 25 lat. Bo myśmy [więźniowie skazani w 44–45 roku] dostali 10–15, albo karę śmierci i *baćko* Stalin zamieniał na 10 lat albo 15 lat, prawie nie wykonywali [wyroku śmierci]. Na mnie byliby wykonali wyrok, dlatego, że mnie oskarżano o mordowanie oficerów i żołnierzy rosyjskich. A ja miałem dokument od Kołpaka, bo Kołpak szedł przez moje tereny, ja miałem rozkaz go przeprowadzić i miałem zaświadczenie, Kołpaka

znałem tak jak Pana, lepiej, bo wypłem z nim niejedyn litr wódki: z Bazymą, z Kołpakiem, z Krawczenką... Zaraz: Bazyma był szefem, był takim cichociemnym, był z NKWD. Rudnich był naczelnikiem oddziału. Komendantem oddziału był Kołpak, a Rudnich był naczelnikiem oddziału. Ten Rudnich zginął za Dylatynem, na naszych oczach zginął.

Więc ja z Kołpakiem szedłem: kiedy Kołpak wszedł w mój rejon, to ja go od Dniestra już prowadziłem. W Maniawie dostał lanie straszne, bo powiedziałem mu, żeby nie zatrzymywał się w Maniawie, uciekać w góry od razu, bo Maniawa leży u stóp gór, szczyty [dookoła]. Nie, on się chciał zatrzymać. Zatrzymał się całym taborem. I Niemcy nalecieli w 5 sztukasów, zbombardowali całą wioskę i cały tabor zbombardowali. Z 230 koni rozerwanych zostało, masa ludzi... Tylko moi chłopcy od razu się zatrzymali w lesie, bo kazałem im do lasu pójść, i w zasadzie nikt [z nas] nie zginął wtedy tam. Oni poginęli, bo oni się chcieli zatrzymać w chatach, tego, umyć, zjeść, a ich było prawie 2 i pół tysiąca ludzi.

No i go przeprowadziłem od Dniestra, poprzez Sołotwiny, Pasieczny, Zielony, Delatyn, na Czarne – Białe Usłaby, w kierunku na Hutę Kosów. I za Delatynem dostaliśmy mocne lanie, bo myśmy zajęli Delatyn, i zajęliśmy w ten sposób, że nigdzie nie można było przejść przez Prut. Bo przeszliśmy dolinę Bystrzycy, ta Bystrzyca wypływała spod Panterpasu wypływała – to jest ta przełęcz historyczna, gdzie była walka rosyjskich [wojsk] z Piłsudskim, z Legionami... Tam właśnie przeszliśmy dolinę Bystrzycy między wsią Zielona a Zieleniczka, przerwali kordon obrony i przeszliśmy na drugą stronę, na drugi wał obrony, który się mieścił między doliną Bystrzyca a Prutem. Na Prucie drugi był wał obronny. Moi wywiadowcy rozeznali wszystko:

– Jest tak broniona druga strona brzegu Prutu, że nie damy rady przejść. Moglibyśmy zejść poza Delatyn pod Nadwórne, Łojowy i tam przejść równinami...

Ale tam lasów nie ma, więc tam by nas wymordowali samolotami i artylerią. Więc zaproponowałem Kołpakowi, że przerwiemy się przez środek Delatyna. W Delatynie stoi 7 czołgów i jest dowództwo tej niemieckiej armii. 40.000 Niemców było, wojsko było ściągnięte aż z Norwegii, z tymi szarotkami, bo to góry były. Więc po rozeznaniu, jaki jest garnizon powiedziałem:

– Zejdziemy wąwozem (szkoda że nie mam tego zdjęcia) pod wiadukt...

Tam były wiadukty, część tego wiaduktu ja wysadziłem, on był podparty na takich szwelach kolejowych, podkładach. Ale nie wysadziłem główny łuk, tylko boczny łuk. Główny łuk miał 65 metrów rozpiętości, a mniejsze po 15 metrów. I ten ostatni wysadziłem miesiąc czy półtora przedtem. Ale Niemcy to szybko uruchomili.

I pod tym wiaduktem był potok i wąwóz. I mówię:

– Tym wąwozem zejdziemy i uderzymy na [Delatyn].

Bo [wąwóz] otwierał się lejem [na Delatyn].

– W nocy, wybierzemy deszczową porę...

A myśmy w górach byli ponad miesiąc. I przyszła burza i myśmy uderzyli na Delatyn. Złapaliśmy te czołgi, spaliliśmy, generalicja uciekła, dwóch pułkowników złapaliśmy, przerwali się na drugą stronę, magazyny obrabowali... A Prut płynął krajem tego Delatyna, i most był drewniany na drugą stronę, na Białe, [...] i Czarne Zarzecze. Ten most złapaliśmy i przeszliśmy na drugą stronę.

Rano godzina była druga – wpół do czwartej chyba. A oni, jak myśmy uderzyli na Delatyn, zdążyli dać sygnał do Kołomyi i z Kołomyi wyjechał pułk zmotoryzowany, poprzez Czarne Osłaby i Białe, na górze stał i widział cały Delatyn, jak się palił. I czekali. Rudnich wziął setkę strzelców z automatami i przeszedł na drugą stronę. Poszedł, zobaczył, że samochody stoją i zaatakował te samochody. Zapalił te samochody, poobstrzelał – a stamtąd Niemcy ogniem karabinów maszynowych i miotaczami min... Piekło. Wszyscy zginęli, dwóch czy trzech się uratowało. I Rudnich zginął tam, i jego syn, taki 15 – 16 – letni chłopak, zginęła sanitariuszka jego... Niemcy wykosili.

Wtedy jak tym ogniem uderzyli na nich, to myśmy się cofnęli wzdłuż Prutu do góry i w las poszliśmy, na Zarzecze i w las. No i naturalnie samoloty zaraz bombardowali nas. Kołpak został ranny w rękę. No i za Delatynem, w kierunku na Peczinirzyn, Kosmacz i Kosów, myśmy się tam rozlokowali. Kołpak doszedł do wniosku, że dalej nie możemy iść taką [grupą], że brak już jest amunicji – i rozbiliśmy się na 5 oddziałów. Cztery – oni – poszli z powrotem na Wołyń, Polesie, a ja poszedłem na zachód górami, aż do przełęczu Dukielskiej. Tam się zatrzymałem. Tam przetrwałem z chłopcami i jak to się trochę uciszyło – bo jeszcze miesiąc wojska [niemieckiej] czyściły wioski: tam rannych było, chorych, maruderów. Jak to wyczyścili, z powrotem wróciłem. To już była zima, miałem swoje legowisko i tam zaległem w wysokich partiach gór. I tak zimę przetrwałem.

I miałem od niego [od Kołpaka] dokumenty, że ja byłem tam. I jak mnie aresztowali, to pokazałem. Zabrali wszystko, ale i tak katowali mnie i tak dalej, bo chcieli szyfry, magazyny broni... Wreszcie oskarżyli mnie, że ja strzelałem Ruskich. Ja siedziałem w więzieniu i taki Ruski, który mi powiedział tak:

– Słuchaj, oni cię zabiją w śledztwie. Przyznaj się. Na sądzie będziesz mógł to odwołać. Albo zginiesz, albo nie, ale jest jeszcze szansa. Jak wrócisz do tego samego śledczego, już nie będziesz żył, bo on cię zakatrupi. Jak wrócisz do innego, jak poprosisz żeby ci sąd zmienił [śledczego], jak ci zmieni sąd, to będziesz żył.

No i tak się też stało. Mnie sądzili razem z moim zastępcą Zbyszkiem Muchą, z tym, że ja mu nie pozwoliłem się przyznać, że on był moim zastępcą i był szefem przez jakiś czas Kedywu. Stański Jasiek, którego złapali we Lwowie, zdradził mnie. Bo Kuszko przyjechał w 1944 roku do mnie z Józkiem Kowalskim, ze Stańskim i jeszcze dwoma i przyjął ode mnie przysięgę do organizacji „Nie”. I ja się podpisałem, że będę tworzył u siebie tą organizację, na bazie AK, bo jeszcze AK było nie rozwiązane, a już Kuszko był zaangażowany [w tworzenie nowej organizacji]. I przyjechał

Kowalski Józek z tego oddziału partyzanckiego, Stański. Stański mnie wtedy poznał, przedtem mnie nie znał. Jak oni chcieli pojechać na Boże Narodzenie, ja ich nie puściłem do domu, bo oni byli mi podlegli. Puściłem ich na Nowy Rok, i tam zrobiłem błąd. Oni na Nowy Rok jak pojechali, głód był we Lwowie — i oni napadli na pociąg z żywnością, obrabowali, tam była strzelanina z Ruskimi i tych Ruskich tam pokiereszowali. I oni [Rosjanie] ich aresztowali.

Stański był młody, miał może wtedy 17–18 lat, dostał w tylek, powiedział o mnie i mnie aresztowali. Aresztowali mnie w Bitkowie — nie, nie w Bitkowie, bo się bali, ja tam miałem 70 chłopca pod bronią — i nie można było do Bitkowa dojechać bez mojego zezwolenia, bo roгатki były pozamykane, na roгатkach było ufortyfikowane. Poza tym niektóre partie były zaminowane. I oni do mnie przyjechali, ja byłem we Lwowie, bo dostałem w lutym od Uszki, że „jest spotkanie we Lwowie”. Pojechałem, miałem się spotkać z Uszką. Przyjechałem na punkt kontaktowy, tam dali mi adres, gdzie będzie zebranie, przyjeżdżam Sztudebekerem, z kierowcą ode mnie, miałem broń naturalnie, elegancko — zezwolenie na to [na broń], tak jak wszyscy moi chłopcy mieli, wydane przez NKWD i MGB, bo już wtedy było MGB.

Przyjechałem na ulicę, a tam ulica pełna enkawudzistów. To ja kazałem mu odwrócić [samochód] i uciekać. I uciekliśmy chyba na Majchle, na Majchlach mieszkał ten Józek Kowalski, bo to było takie osiedle kolejarzy.

Przyjeżdżam tam, wszystko ciemne, pukam: a tam siostra jego mówi:

— Proszę uciekać, bo Józek aresztowany. Wszyscy są aresztowani.

No to ja wychodzę — a tu już [...]. Ale ja miałem dokumenty, że ja jestem służbowo w *Dniestr—Prom—Sojuzie*, to było Takie naftowe zjednoczenie.

— A po co byłem? Zabłądziłem i pytałem się, gdzie ja jestem. W nocy przyjechałem.

No to powiedzieli mi, gdzie [iść] i puścili. A ja pojechałem na drugi punkt kontaktowy i na tym punkcie mi powiedzieli:

— Jest wyspa, Kuszko się otruł, zażył cjanek, jego sekretarka się otrula, a trzech zostało aresztowanych...

Gdybym ja przyjechał prędzej, byłbym też aresztowany. Kuszko się niepotrzebnie otruł, no ale się otruł, przepadło. No i wróciłem do Stryja, dałem sygnał w Stryju, żeby wszystkie magazyny [czyścili], bo jest wyspa. Oni to wszystko pochowali, ja przyjechałem do Bitkowa, w Bitkowie mi już mówią:

— Naczelniku, za wami przychodzili.

— Kto?

— MGB.

Ormianina miałem takiego, był dyrektorem kopalni. Mój przyjaciel, przeciwko Ruskim, ale mnie się nie bał. Ja do niego [idę]. A Grizka mówi:

— Słuchaj, było MGB ze Stanisławowa.

— O co chodzi?

— Podejrzany jesteś o AK.

No i co robić? On mówi:

— Uciekaj.

— Nie mogę uciekać — 70 chłopców. Jak ucieknę, wszystkich aresztują. Wiesz o tym, że byłem u Kołpaka z chłopcami? 20 chłopców było u Kołpaka ze mną. I ten miesiąc myśmy ich przeprowadzali. Mam zaświadczenie od Kołpaka.

— To nic nie znaczy.

Ja mówię:

— No, ryzykujemy.

I przyjechałem do Nadgórzej, bo miałem zawiadomienie już, u niego było, że mam przyjechać do *Wojenkomatu*. Przyjeżdżam do *Wojenkomatu* — mam parabellum, mam karabinek taki swój, bardzo dobry, króciutki, mam dwa granaty i przyjeżdżam tym Sztudebekerem, z tym kierowcą: Ziuniem Sidorukiem, jak dziś pamiętam, niski taki chłopaczek... Mówię:

— Stań sobie w tej ulicy, jak mnie nie będzie do godziny, uciekaj do Bitkowa, powiedz, że mnie aresztowali.

No i faktycznie przychodzę, ale nie idę od frontu — a oni mieli taką willę i w tej willi *Wojenkomat* miał siedzibę (*Wojenkomat* to są te wojskowe komendy). A ja majora tego *Wojenkomatu* majora znałem, bo on przyjeżdżał do mnie, bo mnie dał kompanię wojskowych do walki z Ukraińcami, więc go znałem. Nieraz wódkę piliśmy, bo te znajomości wszystkie zawsze się na wódcę kończyły — lepiej się gadało z nimi. Oni wtedy nam dali broń, bardzo nam wtedy pomogli. Oni nas potrzebowali wtedy. Z bronią nam pomogli.

Wszedłem tam, to była godzina chyba siódma wieczorem. Wszedłem na podwórze i od tyłu. Otworzyłem drzwi, z tyłu było ogrodzenie, ja znalazłem jak wejść tam, wszedłem i idę schodkami do góry. Patrę się — gabinet jego. Jak się wychodziło na pierwsze piętro, to tego komendanta, majora gabinet był. Patrę — świeci się. Po cichutku idę, on siedzi sam. Ale rozmawia z kimś po rosyjsku. Myślę: „z kim on tam rozmawia?”. Podchodzę, staję przed nim, on mnie widzi, bo światło bije:

— No, Stanisław Iwanowicz, zdrastwuj!... Ja na ciebie tak czekam...

— No ale coś tu mnie podejrzane, że mnie tak w nocy wołasz tutaj? Nie mogłeś do mnie przyjechać?..

— No wiesz, sprawy ważne...

— Słuchaj, majorze, ty coś na mnie knujesz?

— Nie, jej *Bohu!* (znaczy „jak Boga kocham,,)

– Patrz – mówię – parabellum mam.

Wyciągam. A on mówi:

– *Nie walaj duraka*, schowaj te parabellum. Schowaj, schowaj, no przecież znamy się...

I tak do mnie mówi. A ja taki jestem spięty, to parabellum trzymam i wchodzę... Krok zrobiłem, a tu w łeb łuuup... i nic, iskry. A za drzwiami stało dwóch oficerów z MKB. Jak tylko krok zrobiłem, jeszcze parabellum dobrze nie wepchałem do [kabury]... Byłbym strzelał do nich i byłbym wystrzelał wszystkich trzech – ale schowali się Rusy... Jak wszedłem, dostałem kolbą po głowie z jednej i z drugiej strony, padłem. Ocuciłem się, jak jechałem w samochodzie, oni na mnie nogi trzymali, skręcone ręce w kajdankach, ja na słomie, oni pistolety do mnie i mówią:

– *Nie szymiliś...*

Ja mówię:

– Gdzie ja jadę?

– *Posmotrim*.

I do Stanisławowa przyjechaliśmy, do siedziby MGB i NKWD na ulicę... mam też zapisane, to była ulica niedaleko więzienia. Tam mnie opatrzyli głowę, wprowadzili do pokoiku: łóżko żelazne, pościel, dzbanek wody, stołek, stoliczek mały i *bojec* stoi. Granaty mi zabrali, a parabellum wyciągnęli i powiesili na gwoździu przed tą moją niby celą.

To była godzina gdzieś dziewiąta – a o jedenastej na śledztwo pierwszy raz. Prowadzą mnie na trzecie piętro do generała Riasnowa. Nie wiedziałem, jak on się nazywa, ale to był szef tego. On był zastępcą komendanta NKWD na Zachodnią Ukrainę. Tak jak gdyby to było MSW u nas i był szef MSW, a to zastępca, on był zastępcą. Niski, pękaty, łysy. Miałem jedenaście razy u niego przesłuchanie. Major siedział, pisał na maszynie, a myśmy sobie rozmawiali. Namawiał mnie, żebym zdradził wszystko: gdzie byłem w AK, kto zaprzysięgał... A w międzyczasie zrobili rewizję w domu, bo ja rodziców miałem blisko. Zrobili rewizję, zabrali wszystkie dokumenty, zdjęcia i tak dalej. Ja miałem dużo zdjęć z mordów ukraińskich: kobietom powycinane piersi, poprzebijane w pochwie tymi kołami, straszne, porozbijane główki małych dzieci o ścianę... Miałem tę dokumentację, tworzyłem, bo miałem takie polecenie. I to wszystko mnie zabrali.

Miałem 11 razy śledztwo, to było takie "jak równy z równym", jak powiedział do mnie:

– Przecież tyś był komendantem, my wiemy, wszystko wiemy o tobie. Ale musisz nam powiedzieć. Poza tym jesteś wybitnych zdolności wojskowych. Ja cię jak tu wszystko podpiszesz wyślę cię do Leningradu do Wyższej Wojennej Szkoły. Będziesz oficerem dojdiesz do generała, no.

Ja mówię:

– Ja nie chcę być generałem, a poza tym nic nie wiem, nic nie wiem.

I wreszcie mówi:

– Oj, oj, ty "Choraży",...

A to był mój pseudonim.

– Nie rozumiem.

– No jak, *kliczka* twoja...

I coś po trzecim przesłuchaniu mówi:

– Słuchaj, *nie walaj duraka*, my mamy zeznanie Stańskiego Janka, przeczytaj sobie...

– Ja nie chcę czytać, bo to jest wszystko spreparowane, ja nie znam takiego Stańskiego.

– No jak nie znasz? Był u ciebie? Był. Puściłeś go na urlop? Puściłeś. A on, proszę ciebie, naszych *bojcow* strzelał.

Ja mówię:

– Takiego Stańskiego nie znam. Nie znam takiego, żeby ktoś strzelał ode mnie Ruskich oficerów albo *bojcow*.

– Oj są, są tacy, zobaczysz, ja ci to wszystko udowodnię.

– Dobrze, Stańskiego dawaj tu. Jak mi dasz Stańskiego, niech on mi to powie.

– A my tego nie potrzebujemy, my mamy jego zeznanie. Jego podpis.

– Ja takiego Stańskiego nie znam, on musi stać przede mną.

– A tego nie potrzeba.

No i tak do jedenastu razy. 11 razem powiedziałem, że żadnej współpracy nie będzie – bo potem powiedziałem:

– Byłem w AK, byłem dowódcą, wiecie o tym i to jest w zgodzie. Nazwisk nie znam, pseudonimy znam.

– Mów pseudonimy.

Piszę: "Kapusta,, "Marchewka,,...

– E ty mnie tam...

No to: "Słowik,, "Wrona,,...

– To są *kliczki*, a jak ty myślisz, generale, jak ty myślisz.

– Ty mnie mów prawdziwe.

– Prawdziwe.

– A nazwiska!

– Nazwisk nie znam. A jak wyście robili podziemną robotę gdzieś, to były nazwiska? Nazwiska tylko komendant wiedział, a ja nie byłem komendantem, u mnie komendantem to był kto inny, w Stanisławowie, ja go nie znam też.

No i wtedy jak się wściekł, to na mnie od różnych tam:

– Uszy nie widzisz, tak i Polski nie zobaczysz. Życia nie będziesz miał, ja ci poobcinam uszy i wszystko, nie wyjdiesz z więzienia, z tiurmy...

No i wtedy do więzienia i w więzieniu śledztwo: katowanie, łamanie palców w drzwiach, żeber, głowy... Śledztwa straszne. Pod ziemią była cela przesłuchań i [po dwóch jej stronach] dwie cele oczekiwań. Te cele były ogrodzone blachą. Myśmy w nich siedzieli, a tu bili, mordowali. Następny szedł, wyciągał tego gościa, zabitego albo rozkwaszonego, z oczami, z wszystkim, wyciągał, omywał podłogę z krwi i sam siadał. Nikt nie wytrzymał. I sikał, i [...] nie wiadomo czym... Ryk był straszny... Tak nas przygotowywali, a potem na śledztwo. I znowu ktoś inny [mnie] wyciągał. Tak połamali mi palce, żebra...

Pyt: Czy to w tym momencie dostał Pan propozycję od UPA? Wspominał Pan o tym liście?

Nie, nie. Ja wtedy siedziałem w [...] w więzieniu na przesłuchaniu. Jak mnie przesłuchania skończono – przesłuchania to był luty, marzec, kwiecień – i w maju albo pod koniec maja przerwali mnie na IV piętro. Bo w tej celi [pojedynczej], gdzie ja byłem, siedziało 30 ludzi. I z tych 30 ludzi zostało nas dwunastu. Tam było tyle wody.

Umierało bardzo dużo ludzi, starsi ludzie na serce przeważnie. A myśmy te trupy chowali dlatego, że chleb [ich porcje] dostawaliśmy. Leżał, przykryliśmy łachami, a była dwa razy dziennie kontrola ilości ludzi. Trzeba było wstać, a oni nie wstawali.

– Chory, *balnoj*.

Przykryty. Oni się potem zorientowali, że my trupów trzymamy. I tak w przeciągu trzech miesięcy zostało nas dwunastu ludzi z trzydziestu dwóch. Wszystko wymarło, z różnych przyczyn: serce odbite, wątroba, nerki, krwią i tędy i tamtędy... Ja miałem też odbite nerki, krwią też szedłem [?], i wszyscy z nas byli tacy.

Potem, już jak się śledztwo zakończyło, to [przerwali mnie] na III albo na IV piętro. Tam podłoga, warunki luksusowe zdawało mi się. I tam dostałem tę propozycję... Gryps dostałem, żeby jednak dać polecenie Polakom, którzy w AK zostali, żeby nie walczyć z sobą [z Ukraińcami], żeby my nie walczyli z Ruskimi przeciw nim [przeciw Ukraińcom]. Żebyśmy się raczej przeciw Ruskim [zjednoczyli]. Ja powiedziałem:

– Za późno.

Pyt: A od kogo to był gryps?

To było z kierownictwa tego rejonu, który ja miałem. Oni mieli też ten rejon podzielony między swoją organizację, bo Ukraińska Powstańcza Armia oni dowiedzieli się, jaka jest nasza struktura i zrobili tą samą strukturę, tylko sobie nazwali wszystko po ukraińsku.

Pyt: Ale ten gryps był od kogoś osobiście?

Tak, tak, tylko już nie pamiętam, ale od tego kierownictwa. Nie pamiętam nazwiska.

Pyt: A nie podejrzewa Pan, że to mogła być prowokacja MGB?

Nie, raczej nie... Raczej nie. Dlatego, że w więzieniu się już wiedziało, co jest. Jak się przesiedzi tyle miesięcy, to się człowiek już orientuje. To mogła być prowokacja w pierwszym, drugim miesiącu [mojego śledztwa], ale po śledztwie, po tym wszystkim to się już wiedziało, co i jak.

No i ja odmówiłem. Tam zacząłem troszeczkę do siebie przychodzić, bo ja paczek nie dostawałem, ale Polacy dostawali i Ukraińcy dostawali. I jednak się dzielili w jakiś sposób. Nie za dużo, ale się dzielili.

I był sąd w końcu czerwca. A dowiedziałem się przez różne kontakty w łaźni, że w Stanisławowie jest Zbyszek [Mucha]. I ja mu gryps napisałem, żeby się do niczego nie przyznawał, tylko, że jest w AK, więcej nic. Że nic o nim nie wiedzą, bo oni mnie się o niego pytali – ja mówię, że nic nie wiem, był taki chyba, ale jak on się nazywa, tego nie wiem. Ale już nazwisko Mucha znali. Nie tylko jego nazwisko, inne nazwiska, ale "ja nic nie wiem... No, ale naturalnie jak tak mnie łupili, to podpisałem, że dawałem rozkaz i strzelałem do Ruskich wojsk. Na tym zamknęli śledztwo i do sądu.

I w końcu czerwca był sąd, to patrzę: Zbyszek Mucha jest. Znaczący połączyli mnie ze Zbyskiem. To było w więzieniu w Stanisławowie, pułkownik był przewodniczącym, dwóch majorów siedziało po jednej stronie i po drugiej. Wszyscy w mundurach NKWD. Oskarżyciel, major przeczytał mi, o co jestem oskarżony: o zbrojne powstanie przeciwko władzy, zdradę ojczyzny i strzelanie do ruskich wojsk. *Statie* 51 a, b i tak dalej. I pyta się [przewodniczący], czy się przyznaję. Nie przyznaję się. Mówię, że byłem w AK, byłem dowódcą, ale ani nie kazałem strzelać, ani nie strzelałem, ani nie walczyłem z Ruskimi, ani nie zdradzałem ojczyzny, bo ja mam ojczyznę Polską.

– No ale my jesteśmy przyjaciółmi z polskim rządem i z Polską, my ich bronimy, bo oni nie mają jeszcze siły.

Ja mówię:

– Dobrze, ale to jest wszystko [zeznania są nieprawdziwe].

Ten do mnie:

– Jak to?!...

– Bardzo prosto: to na mnie wybili. Byliby mnie zamordowali w śledztwie.

Na to pułkownik mówi, czy ja mogę udowodnić to, że mnie tak bili?

– Bardzo prosto, proszę bardzo

Palce pokazuję: rozduszone, jeszcze w strupach. Jeden tu puszka rozduszona całkiem, tu złapane w drzwiach, bo oni tak zapychali do drzwi i dwóchtrzymało, jeden zamykał: "no, mów!.. No, człowiek mdlał mimo tego, że był zdrowy, bo to taki ból, pęknięcie kości, puszki, no to serce nie wytrzyma, tymbardziej, że człowiek jest wykończony, głodny, zmęczony, zmalretowany, to się nie wytrzyma, to się mdleje. Byłem cały obity, w siniakach, w strupach... Koszulę rozerwałem i mówię:

– Proszę bardzo. To wszystko jest nieważne. Wszystko dlatego podpisałem.
Ten pułkownik mnie się pyta:
– Dlaczego to podpisałeś?
– Bo inaczej by mnie zamordowali, zabili by mnie.
– No a skąd ty to na to wpadłeś, że ty to podpisałeś?
– Bo u was tam Ruscy siedzą i oni powiedzieli: „przyznać się, a na sądzie, jeśli to nie jest prawda, to odwołać”. A że nie jest prawdą, że ani nie strzelałem do Ruskich, ani nie tego, najlepszy dowód, że tam w dokumentach śledczych jest Kołpak.
Ten pułkownik do mnie:
– No faktycznie.
Pokazuje jednemu i drugiemu. Ja mówię:
– No to jak? Obywatelu pułkowniku, ja byłem u Kołpaka, mogłem go zabić, przecież miałem 20 chłopców. Piłem wódkę z Kołpakiem, z Rudniewem, z Bazymą...
– Tak, Bazymą znaliście, Rudniewa? A jak wyglądał Kołpak?
Ja mówię:
– Bezzębny trochę, w czapie takiej baraniej, niski.
– No, ach.
– No widzicie, kto to podpisał?
– No faktycznie, on podpisał.
Kołpak to podpisał i Bazyma.
– A Rudniewa widzieliście?
– Tak, znam Rudniewa bardzo dobrze.
– A gdzie Rudniew jest?
– Nie żyje.
– A gdzie zginął?
– Za Delatynem.
A on tak popatrzył:
– A co z Kołpakiem się stało?
– A za Czarnymi Usłowami przyleciał kukuruźnik i go zabrał.
I wszystko mu mówię, on mnie zaczyna pytać i ja jemu to wszystko mówię. Zaczyna szeptać z nimi.
– To faktycznie wyście nie strzelali?
Ja mówię do niego:
– Obywatelu pułkowniku, czy wyście tu na tych ziemiach w okresie okupacji niemieckiej byli? Mielicie partyzantkę?
– No nie.
– No to kogo miałem strzelać? Partyzantka była, przez mój teren przechodził Kołpak. Strzelałem Kołpaka? Zabiłem Kołpaka? Pomagałem mu czy nie? Macie tutaj, poza tym rozeznaćcie, proszę bardzo, Kołpak żyje. On mnie bardzo dobrze zna, zapytajcie się, kto ja jestem.
On mówi:
– Dobra.
Do Zbyszka... Zbyszek mówi:
– Tak, przyznaję się, że byłem w AK.
Jemu tylko zarzucali, że był w AK – no to 7 lat więzienia dostał, jako szeregowy. A mnie wrócili do celi... Acha, bo mnie ten pułkownik mówi:
– No to będziemy jeszcze raz śledztwo [robić].
A ja mówię:
– Ale obywatelu pułkowniku, proszę nie do tych śledczych.
– A dlaczego?
– Bo – mówię – i śledczy jeden i drugi prokurator, bili i łamali mnie kości. To oni mnie tak połamali.
– Dobrze, będziecie mieli nowego śledczego.
I wrócili do celi. I za trzy dni przyprowadzili mnie do tego budynku, gdzie mnie przesłuchiwał generał Rasnoj 11 razy, tam mnie przywiózł taki porucznik *czarnym wronem*, taką więźniarką, tam mnie wylądował, oddał porucznikowi młodemu, papierosa dał mnie, zaproponował herbaty... Tam przed każdymi drzwiami stoi żołnierz z automatem, więc on mu przyniósł to dla mnie, dał mnie papierosa, mówi:
– No to wypijcie herbatę.
Wypiliśmy herbatę, wrócił:
– Jeszcze zapalicie?
– Zapalę.
Zapaliłem, mówi:
– No, a teraz powiedzcie mi: to wyście byli w AK i nie strzelaliście Ruskich?

– Udowodniłem na sądzie, że nie mógłbym strzelać, bo tu Ruskich nie było. Niemców strzelałem, Ukraińców strzelałem, oni mnie strzelali, ale Ruskich tu nie było. Jeśli znacie historię, a musicie znać, to wiadomo, że tu na tych terenach ruskich partyzantów nie było. Tu jeden oddział przyszedł, którego ja bardzo dobrze przyjąłem. Zresztą widzieliście ten dokument **Kołpaka**?

– Tak, widziałem, no ale czegoście podpisali, żeście strzelali?

– Bo by mnie zamordowali wasi koledzy.

No to znowu nazwisko, data urodzenia, matka, ojciec, mieszkanie...

– Byliście w AK?

– Byłem.

– Byliście komendantem?

– Tak.

– Strzelaliście do Ruskich?

– Nie strzelałem, bo waszych Ruskich nie było.

– A gdyby byli?

– Byliście naszymi sojusznikami, nie mogłem strzelać, bo przecież byliśmy również uznani za sojuszników. A mosty wysadzone, a rafineria: nie pomagałem wam? A koleje wysadzaliśmy wzdłuż Prutu, na Dniestrze most poderwaliśmy – mówię – to dla kogo bym to robił? Dla waszego frontu robiłem.

No i na takiej kartce [śledztwo] zakończył, napisał [i pyta]:

– Podpiszcie się?

– Podpiszę. Ale teraz tu napiszę wam, że: „wszystkie zeznania, które podpisałem, zeznałem dobrowolnie, bez przymusu fizycznego i moralnego,„ I ja podpisałem jeszcze raz i on jeszcze raz.

– Wystarczy, 10 lat.

A ja mówię:

– Za co?

– A bo byliście w faszystowskiej organizacji AK.

Dał mi tę paczkę papierosów. Ja mówię:

– Nie wezmę, bo mnie odbiorą.

Napisał kartkę i mówi:

– Weźcie i oddajcie to [strażnikowi].

No i wziąłem tę paczkę papierosów i tak przyszedłem do celi. I zaraz na trzeci dzień sąd – i 10 lat.

[/]

Pyt: Wracając do Norylska: rozmawiałem z panem Nowogródzkim i Mogielnickim...

Ja ich nie znam. Oni mnie znają?

Pyt: Mówili, że Pan ich jakby najął jako swoją ochronę w Norylsku...

Tak jest, tak, dwóch miałem, ale to Panu powiem dlaczego. W takim razie wracamy do 1952 roku, do Norylska. Po dużych ubytkach więźniów w obozach, a w tym obozie numer 4, w którym ja siedziałem, były duże ubytki i trzeba było uzupełnić siłę roboczą. I w 1952 roku przyszedł duży transport Ukraińców, banderowców – oni tak mówili o sobie – z wyrokami 25 lat, Litwinów o wiele mniej i kilku Polaków przyjechało.

Pyt: Wspomniał Pan o Różanowskim, ale czy jeszcze oprócz niego kogoś jeszcze z Polaków Pan pamięta?

Tam jeszcze był Józek Dąbrowski, z nim razem sądzony, bo Sitko – Sitkiewicz ich zdradził, bo Różanowski i Dąbrowski organizowali z francuskim oficerem wywiadu ucieczkę z tego obozu. I mnie Jurek Różanowski powiedział:

– Słuchaj, będziesz uciekał?

Ja mówię:

– Ja kończę wyrok. Uciekać – nie wiadomo [czym się to skończy]. Te 2 lata wytrzymam...

– No, ale jak zechcesz, to będziesz uciekał z nami.

Pyt: Z Czwartego obozu, tak?

Tak z Czwórki. Ja mówię:

– Nie da się wam uciec, nie da się uciec dlatego, że to są tysiące kilometrów tundry. W zimie tylko możecie uciekać, latem nie, bo się utopicie i komary was zeżrą, ta *moszka* zeżre was; nie przejdziecie te jeziora i te bagna, trzeba by mieć łódkę. Poza tym jedzenie, broni nie macie, nożem nic nie zdobędziecie.

– Będziecie uciekać.

– Nie, ja się nie piszę na to. Jak będziecie mieli zorganizowaną broń, to się już piszę na to. Bo z bronią nie dam się przede wszystkim zabrać, jak baran zarznąć, będę do końca walczył, do ostatniej kuli, kulę ostatnią sobie w głowę, ale będę walczył. Ale bez broni no to co to jest? Zalecą helikopterami, na tundrze jak na dłoni. Zimą nie uciekniesz dlatego, że nie masz ani zaprzęgu, ani psów, ani reniferów, ani nic, a to są tysiące kilometrów mrozu. I czym będziecie żyli? Zorganizujecie suchary, trochę cukru gdzieś dostaniecie – i co? Czym będziecie ogniska palić? Nie ma w tundrze drzewa do palenia. To sobie trzeba zdawać sprawę.

Pyt: A czy on wtajemniczył Pana w szczegóły tej ucieczki, jakie mieli zamiary?

Oni mieli zamiar uciekać do Eskimosów i brzegiem oceanu uciekać aż na Alaskę.

Pyt: Ale gdzie Alaska, a gdzie Norylsk, przecież to straszna odległość...

Tak, ale to jedna tylko metoda była. Bo jeśli by uciekali w głąb Rosji — nikt się nie uratował. U nas Rumun jeden i jeszcze jeden taki żulik, nazywali się *zszuczonyje wory* — oni obydwaj uciekali. W zimie uciekli i wzięli sobie dwóch jeszcze do pomocy i obydwóch zjedli, bo nie ma co jeść. Trzeba sobie zdać sprawę, że broni nie mieli, a trzeba było jeść, to wzięli dwóch frajerów wzięli na zjedzenie. Złapali ich w Krasnojarsku i przywieźli ich do nas do obozu: kartki "Iudojady", stali. Dostali — bo mieli po 25 lat — znowu dostali po 25 lat i ich zabrali gdzieś. Nie wiadomo, czy ich rozstrzelali czy nie, czy co zrobili...

Pyt: Nie pamięta Pan ich nazwisk?

Tego nie pamiętam.

I ja mówię Jurkowi [Różanowskiemu]:

— Jurek, nie dasz rady. Na Wielką Ziemię (to znaczy w głąb Rosji) to cię złapią, bo tam ludność za każdego złapanego lub skazanego dostaje 20 kilo mąki, cukru coś i nie ujdziecie, nie schowacie się.

Pyt: Ale i na Alaskę brzegiem to są przecież tysiące kilometrów...

A na Alaskę znowu oni powiedzieli mi, że będą szli 2 lata. To była świadomość, że tylko przez Alaskę, bo tamte eskimoskie narody nie miały kontaktu z Ruskimi. Byli daleko od Ruskich, od tej demoralizacji. Dziko, bardzo prymitywnie żyli — ja zresztą u nich byłem, mogę potem powiedzieć, jak byłem u nich, poznałem ich, jak żyją, w jakich warunkach. Nie znali ruskiego, niczego. Ruskie im tylko dostarczali prymitywnej rzeczy: starych karabinów, żeby mogli polować, bo to futra, niedźwiedzie... I dostarczali im takich jak sól, a najwięcej wódki. Eskimosi za wódką przepadali. [Rosjanie] Rozpili te pobliskie plemiona, plemiona to trudno nazywać...

Nieńczy się nazywali na tym półwyspie Tajmirskim. Jeśli coś dawali, to za wódkę. Potrafili worami skór różnych *pieśców* (pieścic to jest taki pies Północy, bardzo cenne futerko ma), lisów północnych, niedźwiedzi, reniferów mięso... Oni przecież z tych reniferów zapasy mięsa robili, nawet dla wojska, bo stada reniferów 20—30 tysięcy sztuk stado. Ci Eskimosi chodzili za tymi stadami reniferowymi, i tak jak stada reniferów wędrują kołami na po terenach, tak i oni idą za nimi i żyją z nich. Mięso mają, mleko, skóry, róg — wszystko mają z tego stada. W tundrze latem — bardzo szybka jest tam wegetacja — zbierają czerwoną jagodę, czarną jagodę, dziki czosnek, cebulę, zakopują to w ziemię zmarzniętą, to zamarza od razu, przykrywają, robią kopce takie i potem jak wędrują, to po tej trasie wędrują i mają zimą te zamrożone jagody, czosnek i cebulę. Rybę jedzą świeżą, nie zabita nawet — te małe ryby gryzą i żrą na żywo. Zresztą oni są przyzwyczajeni, oni i tak chorują na przykład na oczy, bo mało witamin jednak — ale jak ryba świeża, tran, to jest witamina A i B, to jest potrzebne dla wzroku. Więc oni i tak się utrzymują.

I takimi etapami oni chcieli dojść do Alaski. Taki mieli projekt.

Pyt: A z panem Józefem Dąbrowskim Pan też o tej ucieczce rozmawiał?

Tak, tak, to byli moi bardzo bliscy koledzy...

Pyt: A ten oficer wywiadu, wspomniał Pan...

To był niewysoki mężczyzna, chudy, po rosyjsku rozmawiał, nie bardzo, ale rozmawiał. Między mną a nim nie było tematu, że on organizuje z Jurkiem, tylko Jurek mnie w to wtajemniczył i Dąbrowski Józek. A w zasadzie to Jurek [Różanowski] mnie wtajemniczył.

Pyt: Znaczący z panem Józefem Dąbrowskim Pan nie rozmawiał na ten temat...

Na ten temat raczej się nie rozmawiało, Jurek prosił mnie, żebym z nikim na ten temat nie rozmawiał. Bo on angażował niektórych Polaków. I prawdopodobnie albo Sitko — Sitkiewicz podsłuchał jakąś rozmowę, czy prowokacja była czy co — w każdym razie ich pewnej nocy aresztowali i wszystko, zginęli: Józek, Jurek i ten Francuz, i jeszcze chyba dwóch albo trzech Polaków.

Pyt: A pamięta Pan może nazwisko tego Francuza?

Nie, nie pamiętam.

I w każdym razie doszło do tego, że oni zostali osądzeni i dostali 25 lat, nowy [wyrok]. I przyszedł gryps do nas, że Sitko — Sitkiewicz zdradził.

Pyt: Gryps od kogo?

Z tego obozu, do którego ich po wyroku przetrzucili.

Pyt: A który to był obóz?

Nie pamiętam. Czy na Kajerkan, czy na Miedwieżkę, gdzie przetrzucili do innego obozu. No i na tego Sitko — Sitkiewicza był wyrok śmierci. I jego jakoś nie mogliśmy dokończyć, bo jego zaraz zabrali do pracy z robót tych tak zwanych *opszczych*, to znaczy tych na budowach, zabrali go na zaplecze: tam, gdzie był krawiecki zakład, ślusarski, elektryczny, szewski... Bo była zona mieszkalna, tam gdzie myśmy jako więźniowie mieszkali, przegrodzona, furta i zona tzw. robocza, obsługi tego obozu. Tam wszystkie służby były, bo [np.] trzeba było naprawić centralne ogrzewanie, bo myśmy mieli centralne ogrzewanie, nie piece, bo mieliśmy węgiel, i te budynki były jednak na Czwartym [obozie] ceglane, przygotowane chyba pod mieszkania, ale w międzyczasie zrobili chyba obóz, dlatego że trzeba było budować tę, tę [?], i to było 5 kilometrów dojście blisko. Więc jego tam na zapleczu umieścili.

Pyt: Wspomniał Pan, że był na niego wyrok...

Był wyrok. Myśmy się zebrali i powiedzieli, że wiadomo, że on zeznawał — bo on był jako świadek przeciwko Różanowskiemu, Dąbrowskiemu i tej grupie, która organizowała ucieczkę.

Pyt: Pamięta Pan może tych Polaków jeszcze z tej grupy?

Nie pamiętam. Zresztą to była jednak taka [grupa] zakonspirowana. Ja z Jurkiem [Różanowskim] rozmawiałem i Jurek mówi tak:

– Jak będziesz angażował kogoś, to moje nazwisko nie pada, tylko twoje. Pamiętaj, żeby to tak było.

Powiedział mi, że jest jeszcze Dąbrowski i ten Francuz...

– To ci mogę powiedzieć, my jesteśmy organizatorami. Ciebie się nie boję, bo jak nawet byś dostał się, to i tak nas nie zdradzisz. Ale pamiętaj – dla następnego nasze nazwiska nie istnieją.

Pyt: A wspomniał Pan, że zebraliście się w obozie Czwartym: grupa Polaków, czy ktoś z innej narodowości też się zebrał?

Nie, nie, tylko grupa Polaków była i ten Francuz. Ten Francuz był oficerem wywiadu francuskiego, aresztowanym w Berlinie. Tak przynajmniej mnie Jurek [Różanowski] naświetlił wtedy.

Pyt: A wyście się zebrali, by wydać wyrok na Sitkę – Sitkiewicza, tak?

Wyrok wydaliśmy na Sitkę. I oni już wiedzieli o tym, bo to się nie da ukryć, mimo, że obozy były rozrzucone w terenie, ale jednak przepływ [informacji]... Więźniowie mają swoje systemy...

Pyt: A kto jeszcze wydał wyrok na Sitkę? Pamięta Pan może, kto jeszcze uczestniczył w tym zebraniu?

Nie, nie pamiętam, kto wtedy był jeszcze.

Pyt: Ale na Czwartym to w każdym razie było, tak?

Tak, tak. No i on uszedł z życiem. Tak było. I dlatego piszę tam, że to był zdrajca, jeden ze zdrajców, bo tak między Polakami nie było takich, bo myśmy już wiedzieli jak ktoś jest, to coś tam wychodziło, ale między innymi to tylko ten Sitko – Sitkiewicz był taki.

Pyt: A z tej grupy przybyłej w 1952 roku pamięta Pan może takiego Stacha [Hipolita] Suchockiego?

U mnie pracował: Suchocki albo Ochocki.

Pyt: Ochocki też był.

To u mnie pracował: Ochocki Stanisław...

Pyt: Starszy człowiek.

Tak, on był prawnikiem, sędzią sądu. To był Ochocki. A Suchocki był taki, przychodził do mnie namawiać mnie, żeby jednak zorganizować Polaków i poprzeć Ukraińców do tego powstania. To ja mu powiedziałem:

– My, Polacy, którzy mamy wyroki 10-letnie i kończymy, nie będziemy się angażować w to. Bo przeżyjemy. A wy macie wyroki wysokie, to na pewno nie przeżyjecie, to walczcie o to, bo jest o co walczyć i my was popieramy. My wam przeszkadzać nie będziemy, ale musicie mieć sumienie i wiedzieć, że myśmy już przeżyli, w zasadzie jesteśmy na końcu i przeżyliśmy. Jeszcze ktoś może umrzeć, bo tyfus, może coś, może kogoś zabije na budowie – ale się uratujemy.

I oni się z nami zgodzili z tym. I on do mnie przychodził na fabrykę...

[/]

...pracował również z Szumskim [Henryk Mészczyński] Józef Wójcik. Był przeciwny mnie, że ja byłem oficerem ruskiej armii... I puszczał między kolegami tak... A Chalecki Witek na takim spotkaniu kiedyś wziął go za szyję, nabił mu pysk i powiedział:

– Staszka ty nazywasz oficerem ruskim? A ty wiesz, kto to był Staszek? A kto ty byłeś?

I za mnie nabił mu...

Pyt: Jeszcze w Norylsku?

W Norylsku na Miedwieźce. Bo ja tam dostałem pokój, jak byłem majstrem robót strzałowych tam. Bo jak wyszedłem stąd [z *glinobetonnej fabryki*], to mnie podania nie przyjął tam, na tę fabrykę...

Pyt: Pan wspominał: fabryka zapraw, betoniarnia, *glinobetonnyj* – to była sieć zakładów, która...

To były trzy zakłady, centralnie było położone *betonnyj*: fabryka betonu i suchych piasków; ode mnie jakieś 300 metrów wybudowaliśmy fabrykę zapraw i piasków suchych...

Pyt: Ale ona też pozostawała pod Pana nadzorem, tak?

Cały czas, to wszystko moje było gospodarstwo...

Pyt: Pan był kierownikiem tego kombinatu całego?

Tak. I potem na końcu zbudowaliśmy *glinobetonnyj zawod*, i tam Linkiewicza zrobiłem brygadzystą, tam polską brygadę posadziłem całą, a jego zastępcą był ten, którego u Tadka jak wyszedł mieszkał, pamiętasz, spotkaliśmy takiego...

I.K. [Irena Kosiba]: Tak, tak, Józek, młody, on musiał być *małoletką*...

S.K.: Nie, *małoletką* nie był, ale on [Linkiewicz] zrobił go swoim takim zastępcą...

I.K.: W laboratorium on pracował?

S.K.: Nie, w laboratorium nie, on pracował z Linkiewiczem na *glinobetonie*...

I.K.: A to ten co z Tadkiem Nagłowskim?

S.K.: Nie, z Tadkiem Nagłowskim to nie był Polak. Tadek Nagłowski był u mnie w laboratorium, bo musiałem mieć laboratorium...

I.K.: Ale Tadek miał też takiego chłopaka młodego...

S.K.: Ale to Ruski był. Tam był Ruski i Ukrainiec, a szefem tego laboratorium był Żyd...

Pyt: Tam w laboratorium podobno jakieś wykłady się odbywały dla tych właśnie młodych Polaków. Pan Mészczyński mówił, że tam chodził, tam się oni doksztalcali, takie były jakby no kursy samokształceniowe.

U mnie laboratorium miało dwa pokoiki, odstąpiłem je i oni tam byli. Tam był Tadek Nagłowski, który umarł już – ja załatwiłem, że tam został przyjęty, bo ja obsadzałem. Ten Ukrainiec i Ruski też przyszli do mnie, Tadek ich znał i poprosił mnie, to ja ich kazałem przyjąć...

Zadnych kursów tam nie było.

Pyt: Może sporadycznie się odbywały jakieś wykłady z matematyki...

Nie, tam w laboratorium odbywały się kursy na obsługę betonów. Kiedy beton się wlało do szalunków, był elektryk – laborant, który miał termometry, porobione były kawerny w betonie i tam można było włożyć termometr i zbadać, jaka jest temperatura. Wtedy ten szalunek był pod napięciem 220 albo nawet 350 wolt, jak był silny mróz. To zabijało człowieka, jak przeszedł blisko. Ale wtedy ten beton mogli obsługiwać tylko laboranci – elektrycy tak zwani – bo on musiał umieć wyłączyć to, włączyć [prąd]. On chodził, miał zeszyt i kawerna jeden, dwa, trzy, cały plan, i pisał, jaka gdzie temperatura. Musiał pilnować średniej temperatury: jeśli na przykład w tej partii za dużo się grzało, a ta mało, to on ją wyłączał, a tam przelączał.

Bo czasem było tak, że dałem beton, a wszystko się kruszy. To ja na tej naradzie dyrektorów powiedziałem:

– Kruszy się, bo nie ma tak zwanej opieki nad betonem. Bo jeśli jest na przykład lato, słońce świeci, my musimy beton [jeszcze nie zastygły] polewać wodą, żeby nie wysychało, żeby związał cement. A zimą musimy dbać, żeby to nie zamarzło lub żeby się nie przesuszyło. I kto tego pilnuje? Jakiś tam *robociaga*. To musi być elektryk, przeszkolony laborant.

I wtedy, na mój wniosek, powołali [tych laborantów] i myśmy w tym laboratorium ich szkolili. To nie matematyka – szkolili się tak zwani laboranci – opiekunowie betonu.

Pyt: Wspomniał Pan o tym nożu, który sobie Pan kazał zrobić...

Jak ta piątka przyszła do mnie z Piątki [obóz nr 5], to widziałem, że coś jest nie w porządku – i kazałem sobie nóż przygotować. Zrobili mnie taki bagnet, mam go do dzisiejszego dnia, przez wszystkie te zawieruchy moje przechodził. Bagnet gdzieś dostali rosyjski i z tego bagnetu mnie odkuli...

Pyt: Czy to jacyś Polacy Panu zrobili, tak?

Tak, tak. W warsztacie u Komnika, tam Polacy pracowali. Ja tam paru Polaków urządziłem przez Komnika, prosiłem go, żeby przyjął moich *ziemlaków*. Przyjął, jak fachowiec był, to jemu potrzebny był fachowiec.

Zrobili mi tam [nóż] i ja mając tą brygadę już, mając już konflikt z tymi [Ukraińcami], zaczęli mnie ci Ukraińcy, którzy u mnie byli w brygadzie u Petrosjana, bo tam byli Ukraińcy, do mnie mówią:

– No naczelniku, uważajcie na tych z białymi otokami, bo oni do was są negatywnie nastawieni.

– A o co im chodzi?

– Wiecie, wyście byli w AK, wyście walczyli z UPA.

Ja mówię:

– A co bliżej?

– Bliżej nic nie możemy powiedzieć, bo nie wiemy... Ale uważajcie.

No to ja ten nóż sobie zrobiłem. A myśmy, naczelnicy, dostawali kożuchy, na każdy odcinek, bo majstrowie, *prorabi*, kierownicy wychodzili na mróz. Więźniowie dostawali walonki i buszłaty, a myśmy mieli buszłaty, fufajki i dostawaliśmy jeszcze kożuszki. Ale to już z budowy, nie z więzienia [oboju]. Bośmy powiedzieli naczelnikowi:

– Przecież chodzimy po tym mrozie, robotnik pracuje, ale my nie możemy pracować fizycznie, mróz jest 39, wiatr, a my idziemy w takim buszłaciku, to przewiewa.

I on kazał kupić, każdy powiedział, ile potrzeba, zamówili i kupili kożuszki dłuższe. I ja miałem taki kożuszek również. Z tego drugiego zakładu chodziłem piechotą, mimo, że zakład *glinobetonnyj* był kilometr ode mnie, w zonie, ale sobie piechotą przeszedłem do Linkiewicza.

No i poszedłem z tej fabryki betonu, gdzieś godzina była 11 w dzień, to było zimą, więc w dzień to się szaro robiło...

Pyt: To znaczy to było po śmierci Stalina już...

Tak, po śmierci Stalina...

Pyt: Ale przed buntem jeszcze...

Tak. W którym to było miesiącu, już nie pamiętam, w każdym razie było chłodno. Był śnieżek, no ale tam śnieg był 9 miesięcy, a jak było lato, to jak upadł, też 24 godziny się potrafił utrzymać – i potem słońce i 30 stopni ciepła, latem.

No i w tym kożuszku, zimny był wiatr, podniosłem kożuszek i miałem czapkę ciepłą i wszedłem do tej hali, gdzie ładowali piasek gorący, cement – do produkcji. Tam zawsze drzwi były otwarte, [w hali] było gorąco, para i wchodziło się jak do tunelu z parą. Wszedłem, miałem ten kołnierz podniesiony i chciałem ten kołnierz położyć. Idę – i nagle dostaję w głowę z tyłu uderzenie. A że miałem kołnierz podniesiony i czapkę, to uderzył w kołnierz, tylko nie ostrzem, obuchem. Padając, a miałem w rękawie ten bagnet, padając zobaczyłem drugiego naprzeciwko mnie z siekierą – i tym bagnetem jego w brzuch, padając. Wrzasnął, ja na niego się przewróciłem – i drugie uderzenie dostałem, po plecach. I cicho. A na tej fabryce pracowało trochę Wietnamczyków i Chińczyków czy Japończyków, ale więcej tam było chyba Wietnamczyków, skośnookich. To byli dobrzy pracownicy, bardzo solidni. No i tu ja ryknąłem, ten, który dostał nożem ryczy... Ja byłem ogłuszony, ale zaraz majster wyleciał:

– Co się wam stało?!...

Tam jeden majster był Polak, a jeden był Ruski, i akurat był ten Ruski, bo to się raz na noc zmieniało, raz na dzień. [Jeden tydzień jeden majster na noc, a jeden na dzień, po tygodniu zmiana]. Ja mówię:

— Słuchaj, ktoś mnie uderzył toporem czy czym mnie uderzył? Kto tu jest?

No zaraz tam zrobił wrzask, idzie do tego pokoiku, za telefon, mówię:

— Dzwon do Dmochowskiego, do dyspozytora.

Zadzwoił i mówi do Dmochowskiego:

— Słuchaj, napadli mnie tutaj bandziory...

— Co ci się stało?

— Nie, nic mnie się nie stało, ale tutaj dostał jeden ode mnie i tu leży...

— Dobrze, to zaraz przysyłamy. Na wachtę dzwonię.

Ja mówię:

— Na wachtę nie dzwoni, załatw tutaj, żeby mnie zabrali do szpitala więziennego, żeby mnie zbadali, co się mnie stało. I żeby zabrali tego.

Pyt: A ten [Ukrainiec ugodzony nożem] miał tę czapkę ukraińską?

Nic nie widziałem, kompletnie, para, na górze para, a tu na dole jak padałem, to zobaczyłem jego. A już [wyżej] nic nie widziałem, bo to było w parze.

Pyt: Ale on dostał od Pana...?

On dostał ode mnie nożem. No i naturalnie zaraz on zameldował dyrektorowi, on zaraz przyjechał, siadł do pick—upa, zaraz przyjechał i mówi:

— Nic się nie martw, zaraz cię zabieramy do tego...

Do wozu i do więzienia. A w więzieniu [w obozie w szpitalu] kierownikiem była Ruska, a jej zastępcą był **Jewgienij Omilczuk**. Ukrainiec, ja się z nim znałem. On był operatorem, chirurgiem. Zaraz mnie zbadal:

— Słuchaj nic się nie stało, masz wstrząs mózgu.

Mnie niedobrze było, ale nic. I wszystko, na tym się skończyło. Na drugi dzień przyjechał do mnie dyrektor, wojskowy:

— No, co się stało?

— Nie wiem, co się stało.

— To chyba te bandyty z UPA chcą nam tu storpedować całą tu pracę. Popatrz, **Komnik** poleciał, ty teraz idziesz i jeszcze gdzieś tam — już się zaczyna taka sprawa. Może ciebie stąd zabrać?

— Nie, ja tu będę — a ten nóż mam z sobą — tutaj będę leżał.

Pyt: Ale Pan nie leżał w miejskim szpitalu, tylko w obozowym w Czwartym obozie?

W obozowym, w obozie, tak. Mówi:

— No dobrze, ale na noc żeby tą salę zamykać.

— Dobrze, ja to załatwię z nim [z Omilczukiem].

Ale w nocy trzeba spać. Nas leży tam 3—4 czy 5 osób w sali. A **Omilczuk** jest Ukrainiec, był lekarzem w tej SS—Dywizji Haliczyna. On był polskim Ukraińcem, w Polsce nie mógł studiować — opowiadał mi — pojechał do Czech i w Czechach studiował medycynę. Tam był lekarzem i jak Ukraińcy się organizowali z Niemcami, to jego chcieli zabrać jako chirurga, ale on był pediatrą. To wzięli go na front swój i po 6 miesiącach operacji przy chirurgach on był wspaniałym chirurgiem. Nauczył się i był niezastąpionym chirurgiem. Ale dostał 15 lat katorgi i zrobił operację serca, na sercu nóż wyciągnął na **Kajerkanie** w tym katorżańskim obozie i go *batko Stalin pomógł* i dał mu resztę odbywania w naszym obozie, znaczy w tym politycznym. I on przyszedł do nas...

Pyt: A komu ten nóż wyciągnął?

On wyciągnął kucharzowi, bo kucharza ktoś dźgnął nożem, bo pewno tym bandziorem nie dawał jeść solidnie. Pchnęli nożem, przewieźli go do szpitala i on [Omilczuk] z pomocnikiem Estończykiem otworzyli klatkę i on mu powoli wyciągał ten nóż z osierdzia, a on zaszywał i tak go uratował. I sprawa poszła aż do Moskwy: uratował człowieka z przebitym sercem. I tak mu podarowali katorgę i dali go tutaj.

Pyt: A tu był jeszcze doktor **Mattoszko**...

Mattoszko był, ale **Mattoszko** był zupełnie co innego. **Mattoszko** nie był lekarzem przede wszystkim...

Pyt: Był bez wykształcenia, ale zdaje się, że pracował jako lekarz.

On nie jako lekarz pracował, on był takim felczerem.

Pyt: Ale na Czwórcie był, tak?

On na Czwórcie był też, tak.

Pyt: W tym szpitalu, w którym Pan leżał?

Tak, tak, ale ja się z nim tam parę razy tylko spotkałem. Ja **Mattoszkę** znałem przedtem.

Pyt: Podobno był poważany przez Ukraińców, przez benderowców...

Bo on jak był w szpitalu, to pomagał wszystkim. Jak przyszli do niego, żeby pomóc, żeby dać zwolnienia, no to dawał zwolnienia. To polegało na tym, że jak trzeba było zwolnić kogoś z pracy, to szedł do lekarza, a on też tam przyjmował, no to dawał zwolnienia, i oni go tam szanowali, bo oni nie wychodzili do pracy. A ci, którzy się opierali, ci byli likwidowani.

Ja **Omilczukowi** mówię:

— **Gienekrę** będziemy zamykać [salę na noc].

– Dobrze, nie bój się, tutaj nikt nie przyjdzie...

Ja mówię:

– Nie wierzę, trzeba zamykać, bo ja muszę się wyspać.

– To będziesz ze mną w szachy grał na noc.

On miał taki pokój, spirytus miał, tośmy zawsze wypijali, bo jak operacje robili, miał spirytus, to zrobił tam nalewkę jakąś z herbatą i całymi nocami graliśmy w szachy. I tak przeleżałem tam miesiąc...

Pyt: A w dzień Pan spał, tak?

W dzień spałem. On mówi:

– Nie bój się.

Ja mówię:

– Słuchaj, to twoje ziemlaki zrobili.

– Ja rozeznam, kto.

– Nie potrzeba rozeznawać, ja wiem kto zrobił. Jak wrócę, to się rozprawię z nimi.

I po miesiącu wróciłem. I ten naczelnik budowy mówi:

– Słuchaj, Stanisław, może pójdziesz do zony pracować, nie będziesz tutaj? Bo tu cię mogą zabić.

Ja mówię:

– Jak zabiją, to zginą. Kto mnie teraz dostanie, to zginie tak samo jak tamten.

A co z tamtym – tamten dostał nóż przez śledzonego, żołądek, długi nóż przebił go na [wylot]. Tak, że wykitował.

Pyt: Ten nóż, który Pan ma, tak?

Tak, mam jego tutaj. Mam w samochodzie pod siedzeniem.

Pyt: A Pan pamięta może jego nazwisko? Tego który zginął?

Numer tylko mogę pamiętać, nie widziałem nic, nic.

Wracam i ten naczelnik – lubił mnie, ten sportowiec wojskowy, no bo czasem na sport, a ja byłem sportowcem, tośmy sobie pogadali, po tych naradach czasem mówi:

– No Stanisław, zostań, boś ty mnie nie skończył, jakeś ty tam skakał...

No i tak ześmy sobie pogadali trochę. Dmochowski był blisko niego, jakoś byliśmy w dobrych stosunkach. On się nie zajmował budową w ogóle, on się sportem zajmował, w tenisa grał, halę tam budował gdzieś – a faktycznie to myśmy prowadzili tą budowę. On się w ogóle nie znał na tym, on nie był w ogóle żadnym specjalistą, on był sportowcem. Jak był młodszy, był sportowcem, a potem był takim jakimś prezesem...

Ja mówię:

– Wracam.

I wróciłem. I wtedy tylko mu powiedziałem, że wezmę sobie obstawę, muszę sobie wziąć dwóch [do obstawy].

– Weź sobie najlepszych.

I wtedy wziąłem tych dwóch chłopców. I ja ich nazwiska nie pamiętam, i muszę sobie zapisać. Dwóch takich zdrowych chłopaków, zabijaków – Polacy mnie tam ich odnaleźli, bo ja powiedziałem:

– Ja nie przestraszę się Ukraińców. Nie przestraszyłem się w okresie okupacji i z nimi walczyłem – mówię – i na niego strzelali do mnie z ukrycia i tego i nie zabili mnie, a ja ich rąbałem jak barany – to tu się nie dam tak samo.

[/]

Wziąłem na rozmowę tego młodego i mówię:

– Słuchajcie chłopcy, jest sprawa taka: muszę mieć obstawę. Od przodu kto mnie zaatakuje – zginie. Od tyłu musicie mnie pilnować. Chleba macie ile chcecie, wszystko macie i nic nie robicie. Ubiore was elegancko w kożuszki, będziecie chodzić jak panowie, będziecie mnie obstawę robić. Wszystko mam uzgodnione z dyrektorem budowy. Noże sobie poróbcie, z nożami będziecie chodzić.

– No dobrze, a jak do zony?

– Do zony trzeba będzie tu zostawiać, w zonie to was nie obchodzi, ja się sam będę [bronił]. Tutaj na budowie [macie mnie chronić]. W zonie to sobie sam dam radę.

A że mnie nie kontrolowali, bo ja na samochodzie przyjeżdżałem, bo kierownictwo, nas siedmiu czy sześciu, siadaliśmy do samochodu i na budowę.

Pyt: Pan powiedział, że w zonie Pan sobie poradzi, to znaczy groźni byli tylko ci z Piątego obozu?

Nie, groźni byli tam, gdzie ja nie mogłem zwrócić uwagi w tej masie ludzi.

Pyt: Ale w zonie przecież też jest niemało ludzi...

Tak, ale w zonie ja przychodzę do domu i jestem w jakimś pokoju. I jest nas iluś tam, sześciu czy siedmiu, no to trzeba przyjść do tego pokoju... A na budowie ja muszę być wszędzie, tu pójść, tam pójść, między tymi więźniami się obracam – nie wiadomo kto, co?

Czekam na piątkę [delegację więźniów z obozu nr 5]. Brygadzysta przyszedł, a tych dwóch nie przyszło do mnie. No ja mówię do tego brygadzysty:

– Zawołaj tych dwóch!

Przyszli, ja mówię:

– No jak, chłopcy, dlaczego chcieliście mnie zabić? Co wam źle zrobiłem? Walczyliśmy, tak, wyście mordowali naszych Polaków, ja z wami walczyłem. Ale czy zamordowałem choć jedną kobietę albo jedno dziecko? Czy pozwoliłem swoim żołnierzom palić waszych żywcem, tak jak wyście palili Polaków?

– No my nie mamy pretensji...

– Jak to, a kto zrobił ten napad? O to, że ja nie chcę, żeby tutaj na fabryce było zbiorowisko wasze? Nie może być na fabryce zbiorowiska. Tu, widzicie, każde stanowisko jest obsadzone, musi być obsadzone. A i tak dwóch was siedzi na karku, ja wam muszę wypisywać z tego premie... A waszych tutaj współplemieńców cała brygada jest. Dobrze im jest? Bo jutro tej brygady może nie być, inni przyjdą i każą sobie wszystkich Japończyków tu dać i wy pójdziecie na *kotłowniach* pracować. Proszę bardzo, mogę to zrobić w tej chwili, jutro was nikogo nie będzie i pójdziecie na *kotłownię*...

Zaczęli się tłumaczyć, że oni nic nie wiedzieli, że to nie oni.

– A kto? Co, Polacy mnie zrobili? Ruscy mnie zrobili? A Komnika kto zrobił?

– A Komnik walczył z nami.

– Gdzie walczył?

– Tu.

– A ja – mówię – z wami tam walczyłem, na Zakarpaciu, prawda? Ale tam ja waszych rodzin nie mordowałem, tylko jak mieliście broń w ręku, tośmy walczyli z bronią w ręku. Albo broń znaleźliśmy u was w budynkach, w chatach – wiadomo wtedy żeście mordowali Polaków. Bo po co mieliście broń? Niemców nie mordowaliście, tylko Polaków mordowaliście. Chcecie tu przedłużyć wszystko, nie dosyć tego wszystkiego?

– A, tego...

– To jak? Mamy walczyć czy jutro już nie będziecie tutaj, i w ogóle wasza brygada nie będzie tutaj na budowie. Wyrzucą waszą brygadę w ogóle spoza tej budowy.

– Nie, na pewno nie, to jest jakaś pomyłka, tego...

– Oświadczcie swoim, jeśli to nie wyście organizowali, że (i wyciągnąłem ten nóż) jeśli chcecie ze mną walczyć, proszę bardzo: wytypujcie jednego, dwóch i będę z nim walczył. Ale tu rozberzemy się i będziemy na te noże walczyć, czy na topory. Ale nie z tyłu po głowie, bo to jest ta metoda, którą wyście u nas w Galicji robili. Mordowaliście Polaków niewinnych, kobiety ście gwałcili, przebijaliście kołami i dzieci rozbijaliście. To jest metoda barbarzyńska, bandytów, a nie wojska. A wy się nazywacie armią – to bandytyzm był, a nie armia. Czy możecie mnie zarzucić w mojej działalności, że wam wymordowałem wioskę, czy dzieci, kobiety kazalem zabić? Było takiego coś?

– My tego nie wiemy, nie znamy waszej działalności.

– No to zapytajcie się swoich kolegów.

Pyt: A czy było już wiadomo, że ktoś stamtąd jest w obozie?

Tak, wiadomo było. Wtedy ja powiedziałem temu naczelnikowi i ten naczelnik z budowy poprosił naczelnika więzienia, tego, który tam podpisany jest [na dokumentach obozowych p.S.Kosiby], żeby zbadał, ilu jest Ukraińców z Zachodniej Ukrainy, to znaczy z tego rejonu stanisławowskiego. To bardzo dużo było, tak że oni mnie znali.

Pyt: Ale Pan nie wiedział o konkretnych ludziach, że ten właśnie?

Nie, to jest w ogóle wykluczone, w więzieniu to jest niemożliwe. Kilka tysięcy ludzi człowiek spotyka codziennie, to jest wykluczone.

Wyciągam ten nóż i pokazuję:

– Kto przyjdzie do mnie bliżej jak na metr, zginie kaźden. A od tyłu będę miał obstawę, już wiecie o tym, że mam obstawę, i mam. Pamiętajcie, nie podchodźcie do mnie na metr bliżej.

I skończyło się. I tak dotrwałem do zwolnienia...

Pyt: Ale jeszcze strajk był wcześniej. To było przed strajkiem, tak?

To było przed strajkiem.

Przyszedł strajk. Mnie strajk zastał na fabryce – bo strajk był i w zonie, i na budowie. Oni już byli zorganizowani, naturalnie. Naród w zasadzie biernie się zachowywał, wyroki 10–letnie się zachowywały, ale i dużo było 15– i 25–letnich wyroków. I ci zorganizowali ten strajk.

Pyt: Pan nie pamięta żadnych przywódców?

Nie, ja z nimi nic nie miałem wspólnego, poza tymi dwoma przywódcami z Piątki.

Ja sobie jeszcze przedtem kazalem zrobić taką laskę stalową – drut zbrojeniowy, 12–milimetrowy – w tej lasce przewiercić dziurę i rzemyk sobie zrobić, żeby mieć na ręce laskę ostro zakończoną. I z tą laską – nie wiedziałem co będzie. Jak dali sygnał, że wszystko jest zamknięte, że jest strajk, no to wiedziałem, kto to robi. To poszedłem w fabryce na ostatnie piętro – tam dwóch Polaków pracowało, i jeszcze z tymi dwoma Polakami, którzy mnie ochraniali, tam myśmy zabarykadowali schodki do góry i tam czekaliśmy.

Pyt: Czyli w pięciu?

Tak, było nas pięciu, tak tych dwóch moich, tych dwóch, którzy tam przy dozownikach cementu pracowali...

Pyt: A nie pamięta Pan nazwisk?

Nie pamiętam, tam był taki rudy chłopak i jeszcze jeden. A przygotowywał mnie to wszystko Edek Dauksza, też młody chłopak, ale już nie *małoletką*, ja jego przyjąłem do narzędziowni, on u mnie w narzędziowni pracował. On mnie tę laskę zrobił i tych dwóch... Nie, z tych obrońców moich był jeden tylko, jeden nie wiem gdzie był, dopiero przyszedł, i ten Edek Dauksza... Tam żeśmy się zabarykadowali, taką barykadę zrobiliśmy i w razie tego, to będziemy się bronić.

Pyt: W razie ataku Ukraińców, tak?

Tak. Ataku na mnie, bo to mogło być tylko na mnie, na nich nie...

Godzina przeszła, dwie godziny, zawsze dostawałem wiadomość tam, co się dzieje. Ten Griszka, Ormianin latał wszędzie — nie było żadnych akcji, ani nie było żadnych przeciwko mnie... Oni [Ukraińcy] przychodzili naturalnie, pytali się, gdzie ja jestem. Mówią, że jestem gdzieś tam na fabryce, ale nie [Ukraińcy] szukali mnie. Po paru godzinach zszedłem na dół, tam wszyscy siedzieli, trzeba było organizować jedzenie. Z obozu to zawsze przychodziło, przywozili. I oni dostali chleb, jedzenie robotnicy wszystko — tak że na razie władza...

Naturalnie zaraz głośniki, obstawili zonę, zaczęli nawoływać, żeby się poddawać się — ale ludzie byli, ja bym powiedział, obojętni. Chodzili tylko ci, którzy im zależało na tym, żeby coś wywalczyć. Oni żądali: zmiany wyroków, żeby zwolnić i żeby jakieś udogodnienia więzienne, takie mieli swoje różne postulaty.

Po 2 albo 3 dniach, trzy dni to trwało, [więźniowie, organizatorzy strajku] zgodzili się na to, żeby wejść do zony. Żeby opuścić ten plac budowy cały — to potężny teren był, kilka kilometrów w jedną, kilka kilometrów w drugą stronę; wszystko ogrodzone — opuścić, bo trudno było wyżywić [ludzi]. W więzieniu [w obozie] była kuchnia, kotły, wszystko.

No i oni się zgodzili na to i chyba po 4–5 dniach wróciliśmy do obozu. I oni zablokowali ten obóz i zaczęły się pertraktacje. Trwało to dosyć długo. Potem się dogadali jakoś. Wojsko obstawiło, władza czekała na to, żeby podciągnąć więcej wojska, NKWD. Bo przerwali to chyba samolotami, przerzucili gdzieś z innych ośrodków wojskowych, obsadzili zonę...

Pyt: Ale nie było słycać samolotów?

Nie, tylko samochodami podrzucili; obstawili karabiny maszynowe, wzmocnili te wieże. W zonie nikt nikogo nie mordował, pobili kogoś, tych *nariadczyków*...

Pyt: Ale nie wieszano na przykład donosicieli?

Nie, nie wieszano. Ci którzy się czuli zagrożeni, to uciekli do tych zon roboczych, którzy mieli na pieńku z tymi Ukraińcami: *nariadczyk* mógł mieć, *ponpaby* mógł mieć, ci puciekali. Ja nie uciekałem, miałem nóż... I nikt nie odważył się mnie [tknąć], bo wiedzieli, kto ja jestem, jaki byłem w czasie okupacji, jak im dawałem w skórę. Wiedzieli o tym, że potrafiłem w jednej walce pięć trupów położyć sam, mimo tego, że byłem komendantem oddziału, a jednak potrafiłem w dwóch chłopców iść w najgorszy ośrodek i tam gdzie było załamanie, podtrzymać swoją osobą. Byłem wyszkolony i fizycznie tak sprawny, 20 lat miałem, 84 kilogramy. Niemca nie potrzebowałem zakłuć nożem — kulakiem zamachnąłem się i padał nieprzytomny, nie musiałem noża używać.

Zresztą w taki sposób uciekłem przed rozstrzelaniem. Złapali mnie, jak Kuszko miał do mnie przyjść, i Ukraińcy mnie rozeznali i mnie zdradzili. A ja byłem w niemieckim mundurze. Przyfrontowa walka już była, 1944 rok, 15 kilometrów od nas był front, i tu był garnizon obrony całej kopalni. Kopalnia miała 370 szybów produkcyjnych, zakłady przerobcze i tak dalej.

Złapali mnie i przyprowadzili mnie do tego kapitana, no i powiedzieli, że to jest dowódca polskiego oddziału partyzanckiego. No to on ze mną porozmawiał, a ja niemiecki trochę znałem, bo w gimnazjum się uczyłem, na tyle, że mogłem się porozumieć. On powiedział, że nie ma nic przeciwko mnie, ale zawiadomi żandarmerię i Gestapo w Nadwórnej, przyjadą, będzie sąd i wiadomo co mnie czeka.

Wiedziałem o tym, że mam pół godziny życia. Postawił pluton egzekucyjny na korytarzu, mnie kazał krzesło dać, rozebrać z tego munduru niemieckiego — miałem buty nie sznurowane, bryczesy zielone, marynarkę podoficera niemieckiego. Wszystko ściągnął. Co robić — lato, czerwiec, piękna pogoda. Boże drogi, ja 21 lat...

Powiedziałem, że potrzebuję wyjść. A znałem ten budynek i toaletę znałem, że w toalecie są okienka, można przez te okienka wyskoczyć. Poprosiłem do toalety. On nie pozwolił mnie w toalecie być, bo to oficerska była toaleta, kazał mnie do latryny wojskowej wyprowadzić. I mnie dwóch z tej drużyny, gdzie ich było 11–12, to był ten pluton egzekucyjny — bo on wiedział, że mnie rozstrzelają. Ja w koszuli, w bryczesach, wyprowadzili mnie do latryny wojskowej, tam pełno wojska, kotły gotują, akurat obiad gotowali. Latryna była 50 metrów od tego wszystkiego, przed laskiem takim i jarem głębokim, i potok był. Od latryny do lasku było 20 kroków, 20 metrów.

I ja poszedłem tam, niby w tej latrynie siedzę, wychodzę, niby [spodnie] zapinam — a oni z karabinkami stoją, bo to drzwi nie były zamykane tylko takie... Jeden odwrócił się, a drugi czekał, kiedy ja wyjdę, a ten się odwrócił, żeby iść do przodu, żeby mnie zrobić miejsce. Ja zajechałem jednego, rębnął od razu, drugi odwrócił się, ja lewą... A ja jak stałem — już karabinu nie łapałem, bo mnie po co karabin w tej chwili, przecież tutaj masa wojska — i w ten las. Ale jeden przyszedł do przytomności i strzelił do góry. A ja już byłem w tym lasku i tym laskiem na dół, aż do tego potoku — i tak się uratowałem.

I tak Ukraińcy do mnie nie podchodzili. Do Omilczuka przychodziłem, on mówi:

— Nie bój się, nic ci nie zrobią, oni się ciebie więcej boją jak ty ich.

Pyt: Czy obóz Czwarty był jakoś udekorowany w czasie strajku? Były flagi, transparenty?

Flagi, obwiesili jakimiś flagami, transparentów nie widziałem. Ja zresztą raczej nie wierzyłem Ukraińcom, raczej się trzymałem [...]. Nigdy nie wiadomo kto i co. Jak się dowiedziałem o tym, że dużo jest Ukraińców z Zachodniej Ukrainy, no to cudów nie było. Tam przecież bracia pozostali, wujkowie, ojcowie — bo wielu ludzi wystrzelałem, po prostu wystrzelałem. Były akcje. Jak się dowiadywałem, że na przykład w jednej wiosce w Witkowczyku była przygotowana akcja i oni się zbierali tam, a wywiad ukraiński mnie doniósł — bo miałem wywiadowców Ukraińców też, takich, których złapałem przy rewizji z bronią, darowałem im życie, bo było dużo dzieci, ale powiedziałem:

— Będziesz donosił. Jak nie będziesz donosił, to zginiesz i twoja żona cię będzie musiała pilnować, żebyś był w porządku, żebym ja wiedział co się dzieje. A ratuję te dzieci i ciebie ratuję, bo dzieci i bez ciebie wyrosną.

I on naturalnie szedł na taką, bardzo często szedł na taką. W zasadzie nikt się nie opierał takiej [propozycji]. Jak darowałem życie, to on donosił jak miło.

I mnie donieśli na przykład o takiej akcji w Witkowczyku, tam wtedy Zbyszek Mucha był. Powiedziałem:

– Słuchaj Zbyszku, przygotuj z 30 ludzi, idziemy rozbić...

Drużyna po ukraińsku, powiem potem, jak się nazywa po ukraińsku... Przychodzimy i taka rodzina Zajaków była, działaczy ukraińskich. Do 1939 roku byli zatrudnieni w straży pożarnej, popierali Polskę, a jak Hitler zmobilizował Ukraińców, to stali się nacjonalistami i walczyli z Polakami. Ja wiedziałem o tym. Nastarszy był Dymitr, Wasyl... Najmłodszy był ten, którego myśmy rozwalili tam właśnie, to znaczy tam myśmy go nie rozwalili, tam myśmy go złapali. Resztę rozstrzelaliśmy. A potem jego zastrzelił Zbyszek [Mucha], jak uciekał, z automatu wyciągnął...

Podeszliśmy – to w górach domostwo: dwie, trzy chałupy i stogi siana. Okrążyliśmy to wszystko z daleka, obstawili, 30 chłopów było, obstawić można, że mysz nie wyjdzie. Zbyszek, ja i jeszcze kilku chłopców na rewizję. W chałupach nic. Ja mówię:

– Słuchaj Zbyszek, w tych stogach muszą siedzieć. Nie może być, żeby ich tu nie było. Na stóg jeden [niechwejdzie], tylko nie ty, stań z automatem na boku.

– Nie, ja idę.

Automat przewiesił i idzie, a ja stoję obok i jeszcze dwóch chłopców, czekamy. I nagle on idzie po tej drabinie, a jego granatem... [Ukraińiec] nie umiał odbezpieczyć granatu, i tym granatem go w czoło uderzył. Granat spadł, nie eksplodował, jak by eksplodował, to byśmy wszyscy tam zginęli. On [Ukraińiec ukryty w stogu] po prostu nie umiał się z nim obchodzić. A on [Zbyszek Mucha] z tej drabiny: buch!! Dobrze, że stóg był niewysoki, 2–3 metry, miał automat przez plecy przewieszony... Ja automatem pociągnąłem od razu [przez stóg], tamten jak klucha wypadł, ale dostał tak kulę... No i chłopcy jak otworzyli ogień, to ich było czterech w tym samym stogu – wszyscy zginęli. Jednego ja zabiłem, trzech tamci zabili.

Ale drugi stóg jeszcze był i w drugim stogu jeszcze sześciu ich siedziało. Zaczęli walczyć i zginęli. Pięciu zginęło, a szósty się schował w siano. Myśmy zapalili siano, to on wyskoczył. Patrzę się, a to Zajac, Zajec po ukraińsku, ten najmłodszy. Miał ~~19~~ 19 lat.

No to go w kajdanki i sprowadziliśmy do siebie do komendy. Tam mieliśmy taką murowaną piwnicę jako więzienie, zamknęliśmy go i zameldowałem Ruskim – nie chciałem nic robić, bo wiedziałem, że to jest bardzo duże powiązanie. I mówię temu lejtenantowi, który pomagał mi w zwalczaniu tych banderów, mówię do niego:

– Słuchaj, mam tutaj takiego banderę.

– A ja – on mówi – słyszałem, żeś tam rozbił tych.

– Rozbiłem ich wszystkich i zginęli, tylko jeden żyje.

– To przyślij mi jego tutaj na śledztwo – mówi – ja go tu wykończę.

– No dobrze – mówię – nie wykańczaj go, tylko wyciąg, co potrzeba. Do więzienia niech idzie.

– No ja sobie już dam radę.

I Zbyszek mówi:

– To ja go odprowadzę.

Do tej komendy był kilometr, wziął go... Acha, on Wasyl [Zajac] się nazywał. Mówi do niego:

– Wasyl, tylko nie próbuj uciekać. Nie próbuj. Nie więzę cię, ale nie próbuj uciekać.

No i odszedł od komendy, ja wiem, 150 metrów i – do lasu... To ten [Zbyszek Mucha] z automatu: ciach!! Dostał na miejscu, i wszystko.

Takich Zajaków zostało dwóch dalej, a nie wiadomo, czy ich jacyś cioteczni bracia... A to jest jedna akcja, a jak kureń "Rizuna", na nas napadł w kwietniu na Wielkanoc, tośmy ich położyli 57, a nas tylko zginęło 7. Ja własnoręcznie wtedy zastrzeliłem pięciu banderów. Bo oni bardzo blisko podeszli, a myśmy widzieli ich, że oni nas zaatakują, bo wywiad ukraiński doniósł. Z tym, że jeden z Ukraińców, ojciec mego kolegi Ukraińca, który do gimnazjum chodził ze mną, zdradził temu "Rizunowi", gdzie są punkty obronne. Bo to duży teren był: 7 kilometrów na 6 kilometrów kopalnia w górach. To nie jest równina, to góry, doliny, bardzo trudna obrona jest. I na półtora dnia przed atakiem zrobiliśmy rewizję – a on miał cały plan naszej obrony. Naturalnie jego zamknęliśmy, cały plan obrony zmieniliśmy i tu oni się napchali na czysty ogień nam. Tam, gdzie oni się nie spodziewali, bo myśleli, że to jest tak [jak było w planie]... A my cicho wszystko zrobiliśmy: w nocy go aresztowali, zamknęliśmy całą jego rodzinę, cisza, nikt nic nie wiedział. I żadnego przecieku nie było, nie zdradzony plan.

I oni uderzyli – rzeź była niesamowita. Daliśmy im w kość niesamowicie.

A z Nadwórnej, 14 kilometrów od nas, 30 czy 40 *bojcow* przyjechało do nas, na taką przejażdżkę kontrolną. Zapili, bo myśmy ich zaraz ugościli, dostali jedzenie i picie, i ja mówię temu kapitanowi, że w nocy będzie atak.

– O, nie, co ty...

– Będzie w nocy atak, przygotuj wojsko.

Bo jednak 40 automatów to jest duża siła.

– Nie.

I jak się zaczął rano o godzinie drugiej napad, to oni o kacu do samochodu – uciekać. Droga jest tylko jedna w górach, nie ma dwóch. Ukraińcy jak zerwali most, postawili dwa karabiny maszynowe – jak oni przyjechali, a tam most zerwany, to do wody tym wozem. To był Studebecker, wleciał w tego, ale dostali parę serii i stracili chyba 12 ludzi tam na tym przejściu. Potem on przyjechał i mówi:

— Ty mnie Stanisław Iwanowicz dobrze mówiłeś...

Pyt: Rozmawialiśmy o Sikorskim: on miał przyjaciela w obozie Czwartym — Henryka Wysockiego. On ponoć pomógł śmierć Sikorskiego — nie słyszał Pan nic o tym?

Tego nie wiem. Te sprawy były trochę ode mnie za daleko. Ja miałem ważniejsze sprawy: utrzymać życie tych Polaków, którzy byli i nad którymi trzymałem pieczę nad nimi. Naturalnie było ich o wiele więcej, ale ja nie miałem możliwości. Bo gdyby *operupełnomoczenyj* w ogóle Polaków nie pilnowali... Bo oni tam też powiadali:

— Jeden Polak to jest już niebezpieczeństwo; dwa to jest *zagawor*, a trzy — to już jest powstanie.

Tak oni mówili tam. I dlatego jak ja Polakowi [pomogłem], już *operupełnomoczenyj* stale o tym. Dobrze, że ja miałem komendanta tego obozu, któremu pomagałem: betonem drogi poprawić, coś zabetonować... Jak Polaka zamknęli do karcera, bo znaleźli jakiś ołówek, jakieś pieniądze, jakiś papier, to szedłem do tego komendanta i mówię do niego:

— Słuchaj, zamknęli mnie rodaka znowu.

— No a co oni są tacy niespokojni, że bez przerwy ty u mnie interweniujesz?

— Taki naród jest, co zrobić?...

— Dobrze, niech dzień posiedzi, 24 godziny musi posiedzieć, bo nie mogę tak kazać *operupełnomoczenemu*...

Bo tym zajmował się *operupełnomoczenyj*, specjalny [oficer] z bezpieki.

Pyt: Pamięta Pan może nazwisko *operupełnomoczenego*?

Tego się nie znało. Ja mówię:

— Dobrze, ale po 24 godzinach...

— Dobrze, za 24 godziny ci zwolnię. Ale pamiętaj, że będę na drugi tydzień potrzebował tutaj brygadę do tynkowania.

— Dobrze, dam wam brygadę.

Kiedyś mówi:

— Ty piszesz do domu?

— No jak to "piszesz",, kiedy nie można napisać...

— A masz adres?

— Nie mam.

— Ty mnie powiedz, czy masz adres?

— Nie mam adresu.

— Ty się mnie boisz.

— Nie, nie boję się, a czego się mam bać? Siedzę już w więzieniu, to mam się was bać jeszcze?

— No, ale jakbyś miał adres, a pisał list, to nie wrzucaj tak, bo to i tak wszystko my dostajemy. Daj mnie, ja ci to wrzucę tak, że to pójdzie.

— Nie, prawo nie pozwala.

A on kalamarz wziął, położył:

— Co to jest?

— Kalamarz.

— Nie, to jest *zakon*, to jest prawo. A to co jest?

— Palec.

— Nie, to jest człowiek. Widzisz, tu jest człowiek. A co to jest? To człowiek obeszedeł prawo. No i prawo jest na to, żeby go obejść. Jak będziesz miał list do wysłania, to mnie przynieś, bo i tak wszystkie listy do nas trafiają.

Tak, że ja Polaków ratowałem — to potem ten Wójcik powiedział, że ja pracowałem z Ruskimi... Ja pracowałem dla Polaków, a nie dla siebie. Bo ja rębałem drzewo kiedyś na *placinie*, tam [w Norylsku] też robiłem fizyczne roboty, na *Miedstroju* też pracowałem, kopałem — ale potem się wybiłem pracą, nie czym innym, tam się nie wybijało niczym innym. Jak nie umiał Pan zorganizować pracy, jak nie umiał Pan pokierować pracami — bo trzeba było się znać na tym, prawda — no to się robiło fizycznie.

[/]

...organizacja oporu, on powiedział, przed pracą. Bo nic innego nie robili, tylko nie chcieli pracować. A że nie można było nie pracować. U nas nie było, że jak to było w ITŁ, że brygadzysta miał lagę i lagą walił. U nas tego nie było. Tu było polityczne więzienie, tu było co innego. Tu każdy wiedział, że jeśli może pracować, to musi pracować, a jeśli nie może pracować to mniej pracuje, ale nikt jego nie bije, bo u nas nie było bandytów, urków, żulików, którzy byli brygadzystami tam w ITŁ. Tu byli już ci ludzie, którzy mieli trochę inwencji, znali się i ci byli brygadzystami.

No i powiedziałem jemu. On mi mówi:

— No tak, ale słuchajcie, naczelniku...

Bo mnie tytułowali naczelnik *betonnowo zawoda*, taki miałem tytuł w fabryce. Tak jak naczelnikiem odcinka był Rudniński Lew Isajewicz, Żyd, były enkawudzista, szef miejskiej *oblasti*, on *Białomorkanał* nadzorował, w 1937 roku dostał wyrok — tak jak Bigiel dostał. Bigiel Stanisław to był Polak gdzieś z poznańskiego, rodzina jego była wywieziona na Sybir i on tam nawet skończył inżyniera i był inżynierem budowlarzem, też z Odessy był. Stanisław Milewski był również, Bigiel był Stanisław i ja byłem Stanisław.

Bigiel pozostał w Rosji, tak samo Milewski, Polak z Moskwy, został w Moskwie. I ten Rudniński — oni byli kierownikami, a mieli u siebie *prorabów* i *majstrów*. I oni budowali, oni byli budowlarzami. Ja byłem *glinobetonnyj*

zawod, a Komnik był kierownikiem warsztatu. I myśmy byli taką elitą na budowie. Szumski [Henryk Meszczyński] był na przykład... Milewski był zastępcą głównego księgowego. I myśmy wykorzystywali [stanowiska], mogliśmy pomagać Polakom. Bo ja usiebie miałem na jednej fabryce betonu 12 Polaków. To jest dużo. Na *glinobetonnym* miałem 30 Polaków, na fabryce zapraw kierownika majstra Polaka i kilku Polaków. Nie wszystkich znałem, miałem za dużo pracy, nie mogłem siedzieć i poznawać tam kolegów. Przyszli do mnie, po polsku rozmawialiśmy:

– Jak się wam powodzi, jak z jedzeniem, czy wystarczy wam to jedzenie?...

Takie rozmowy były, musiałem się ograniczać do pewnych rozmów, bo nie wiedziałem kto może być donosicielem. I ostatecznie nie rozchodziło się o moje stanowisko, tylko o to, że przez moje stanowisko ratowałem bardzo dużo Polaków, bardzo dużo, zresztą oni wszyscy wiedzieli o tym...

Pyt: Nie było wypadku, żeby Ukraińcy pobili Polaka w czasie buntu?

Nie, nie było. Poza tym, że zabili tego Polaka [Sikorskiego], i mnie [próbowali zabić] – ale mnie to wiadomo, że nie z tego... Bo ja w zasadzie nie robiłem dużej różnicy, jeśli widziałem, że Ukraińcy są na przykład w brygadzie. Jeśli to był pracownik, to mnie to nie przeszkadzało. Ja tylko robiłem różnicę wtedy kiedy miałem wziąć Ukraińca i Polaka – to wtedy Polaka brałem, to normalna rzecz. I bardzo dużo Polaków miałem właśnie. I to dzięki mnie może i wielu ludzi przeżyło. Bo wielu ludzi mogło już nie przeżyć. Miałem takie szanse, i tak ratowałem.

* * *

koniec

spisał Tomasz Gleb

Znaki stosowane w tekście:

[...] – fragment nagrania nieczytelny

[–] – fragment nagrania nieistotny

[/] – rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] – fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] – słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi

UWAGA:

Wcześniejsza relacja p.Stanisława Kosiby oraz fotografie wypożyczone w celu skopiowania – znajdują się u p.Wiesława Krasnodębskiego

* * *